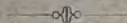


A-9283

LIST ŻELAZNY.



B. 29.

TRAGEDIA

NA PODANIU HISTORYCZNEJ OSNUTA

W PIĘCIU AKTACH

PRZEZ

Antoniego Małeckiego.

*Wydawnictwo Polskie w
Poznaniu*

Wydanie drugie, przygotowane przez autora.



POZNAŃ,

W KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1856.

BZ 12537

456 800 $\bar{11}$

Handwritten signature

A 9283



51

OSOBY.

Pan STAROSTA Orszański.

HELENA, córka Starosty.

Roman Ciechanowiecki, KRAJCZY Litewski, narzeczony Heleny.

MARTA, niegdyś mamka Krajczego.

Pan ADAM, Marszałek Dworu Starosty.

REMBAJŁŁO

Pan JAKÓB

Pan MICHAŁ

} szlachta.

O. RAFAŁ, Kapucyn.

PODSTAROSTA grodu Orszańskiego.

GONIEC królewski.

DWORZANIE Starosty i Krajczego.



Rzecz dzieje się na Litwie, w mieście ORSZY, w Województwie Witebskiem; — krótko po wstąpieniu na tron Króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego.



AKT PIERWSZY.

Scena pierwsza.

(K o m n a t a S t a r o s t y.)

Starosta sam.

STAROSTA klaszcze w ręce, DWORZANIN przybiega na scenę.

Wezwać Marszałka!

DWORZANIN.

Natychmiast się stawi. (Wychodzi.)

STAROSTA.

Sprawa nie lada, jeśli dom ten ciasny
Pomieści niemal województwo całe.

(P. ADAM, Marszałek Dworu STAROSTY, występuje.)

Mości Adamie, słońce już wysoko,
A ja daremnie na Wasz raport czekam!

P. ADAM.

Wiele na głowie, Miłościwy Panie,
To i nie wiada, co wprzód, a co potem;
Tędy — owędy — wszyscy mnie żądają,
Wszędzie potrzebny; ale *sua sponte*
Szedłem już właśnie do Waszég Miłości.

STAROSTA.

Zdawaj Waś sprawę z prac dzisiejszég nocy!
Cóż załatwiono, czego braknie jeszcze?

P. ADAM.

Jak powiem *wszystko*, nie chybię na pierwsze,
A jak *niczego*, na drugie pytanie.
Wszystko gotowe, niczego nie braknie
Mój miłościwy Panie. — Jestosobna
Oto komnata dla Xiędza Biskupa,
Alkierz przyboczny czeka Kasztelana,
I dla każdego z dostojniejszych gości
Znajdzie się kącik.

STAROSTA.

Któż nam przybył dzisiaj?

P. ADAM.

Z młodzieży kilku zjechało o świcie —
Już się tam stroją, by nieść służby swoje
I submissyę przed Pana Starostę — —

STAROSTA.

Ze starszych jeszcze nikt?

P. ADAM.

I nie dziwota!

Bo wielkie zjazdy — to jakby oblawa:
Najprzód się sunie zwierzyna pomniejsza,
Tam lis, tam szarak, owdzie szybka koza;
Ale poczekaj chwilę:
Toż w trop dopiero za niemi poważnie
Wyruszy niedźwiedź, wilk, dzik ze swój kniei. —
Lecz i tych grubszych nie długo nam czekać,
Jutrzejsze słońce przebudzi ich wszystkich
W grodzie już naszym.

STAROSTA.

O piwnicy — kuchni — —

P. ADAM (przerywa).

Jakby o własnych ot dzieciach pamiętam!
Kuchnia wre ogniem, jak kuźnia Wulkana,
A do piwnicy gdyby poszedł Bachus,
Toby pocziwiec zapłakał z radości! —
Więc choćby miesiąc tu gościł raczyli....

DWORZANIN.

(żwawo wchodzi na scenę.)

Pan *Krajczy* przybył i pyta, czy wolno?

STAROSTA.

W Bożą godzinę! toż go proś, a żwawo!

(DWORZANIN odchodzi.)

Zle fundamenta weselne zapuszczają

Bez architekta; to też wszystko łącniej

Składać się zacznie, od kiedy on z nami.

(Dó P. ADAMA.)

Mości Marszałku, jestem kontent z Waści —

A teraz wracaj i miej oko baczne

Na wszystko wkoło!

(Marszałek kłania się i odchodzi, nagle powraca:)

P. ADAM.

Powiedzieć też muszę

Miłości Waszój, że i o muzyce

Nie zapomniano! Mamy trzy niepodłych

Grajków kompanie. Prócz nadwornój naszej

Usztyftowałem jedną z wędrujących

Z trąbami *Czechów*; a drugą składają

Zwiezione z całej okolicy *Żydy*

Wraz z *Cyganami* biegłymi w tej sztuce.

Ale że jedni chcieli pić na zabój

A drudzy kradną: więc zamknąłem w wieży

Czechów osobno, *Cyganów* osobno.

I póty trzymać w tém zamknięciu będę

W trzeźwości jednych, w uczciwości drugich,

Aż przyjdzie chwila, gdzie się te plemiona

Puszczą o lepszą na swych instrumentach

Przed całym dworem i weselną parą,

A ja — polskiego za drugimi utnę. —

A teraz ściele się do stóp, i wracam — —

STAROSTA.

Idźże gaduło, nie chwał się przed czasem!

(Marszałek odchodzi, KRAJCZY występuje.)

Scena druga.

KRAJCZY.

Ojcie kochany!

(Biegnie ku STAROŚCIE, Starosta wstaje z krzesła — ściskają się.)

Przebacz, że przychodzę,

Jak syn do ojca! *Nie* tak narzeczony

Przed przyszłym teściem wystąpić powinien!

Proch na mych sukniach, bezsenność na twarzy — — —

STAROSTA.

Widać, że Waszmość ze stolicy jedziesz,

Z wielkiego świata! — *Jesteś* synem moim

I porzuć dworność.

(ściska mu rękę.)

Zatém coś ciągnęło?

Tęsknie ci było oglądać coprędzej

Pewnie te kresy i szwy stariej twarzy

I szorstką rękę uścisnąć?

(zatrzymuje się.)

A milczysz?

Tak cię zagadłem? Przysłowie powiada:

Kto milczy — zgadza się. — Przysłowie kłamca!

KRAJCZY.

Nie! drogi ojcie, przysłowie *nie* kłamca!

Warto bezsennie, bez wytchnienia, czwałęm

Pół świata zjechać, by stanąć u progów,

Gdzie mieszka sława i ta prawość zacna

I tyle szczęścia. ...

STAROSTA.

Niechże i tak będzie!

Siadaj, wypocznij — przystąpmy do rzeczy.

(siadają.)

Przybywasz Mości Krajczy — jak to mówią

Przed stół nakryty i już zastawiony. —

Spowiednik czeka, goście się zjeżdżają

I zacni goście! Nie mówiąc o krewnych,

Co tylko było w województwie naszém

Znakomitego krwią, stanem, zasługą,
 Stanie za Wami w orszaku weselnym. —
*Jedyn*e dziecko, choć było ich tyle!
 Dusza nieboszczki, jeśli tam z wysoka
 Patrzy na swoją jedyną sierotkę,
 Niech szczęście córki i rodzica radość
 Odgadnie po tej domu uczciwości! —
 Jutro więc szlub!

KRAJCZY (przerywa.)

O dzięki ci, mój ojcze,
 Jam i dziś gotów:

STAROSTA.

Już dziś? krew gorąca!
 Co niepodobne, to i być nie może! —
 A oweż próby? A nie wieszto Waszmość,
 Jak Panów-Młodych doświadczaą drudzy?
 To węzeł odplącz, co go bies poguźlił;
 To na powietrzu kapłona rozbieraj;
 To im pokory, to zręczności dowódź!
 Nie tak to łatwo stanąć przed ołtarzem!
 Jest czasem przed nim tak głęboka przepaść,
 Że długo buduj, nim na niej most stanie! —
 Więc chwała Bogu bądź na wysokości,
 Że nam tym razem ani współzawodnik,
 Ni domów zawieść, ni panięskie wstręty....

(uśmiechając się.)

Boć — między nami wyznać się już godzi,
 Żeś Waśc niebodze tak zamieszkał w sercu,
 Iż dla mnie — bodaj tam jaki już kącik!

KRAJCZY (wstając z krzesła)

O! Panie, strumień mowy twój radosny
 Zalewa szczęściem wszystkie myśli moje; —
 Pozwól mi odejść, przebrać się co żywiej,
 Bym tej kochanój, sercu memu gwoli
 Z czcią najwdzięczniejszą zaniósł powitanie.

STAROSTA.

Siedź, Panie Krajczy; miłoś i staremu
 Pomówić z tobą; godzina jest rychła:
 Nim przeto zejdzie z dziewiczej komnaty
 I rozmyślania zakończy poranne
 I te tysiączne pozałatwia sprawy,
 Co polegają na jej biednej głowce
 Z tytułów dwojga, bo i Panną-Młodą
 I domu ojca jest gosposią jeszcze: —
 Zejdzie z godzina! — To też miasto tęsknić
 Za niewidzialną, pomów raczej z ojcem,
 I korzystajmy z tej spokojnej chwili,
 Pókiśmy sami. —

(KRAJCZY siada.)

Czy jedziesz z Warszawy?

KRAJCZY.

Bez odpoczynku — z Warszawy — od króla; —
 Na krótki czas oddalić się pozwolił,
 Bo pracy nawał, a trudności bezlik!

STAROSTA.

O! temu wierzę.

KRAJCZY.

Po nieładzie długim,
 Dwudziestoletnim, z którym król ostatni,
 Jan Kaźmierz, walczył jak tonący z morzem, —
 Wielka rzecz rządzić! — Kto spogląda z bliska
 Na tę cierniową drogę, co się ściele
 Wyniesionemu świeżo Michałowi
 Po przed stopniami jego tronu wkoło:
 Ten to zrozumie. Niedawno jest królem,
 A wszelkich dano doznać mu goryczy!

Groźne nad krajem obniosły się chmury;
 Od wschodu *Moskwa* i *Sicz* podrażniona,
 Z południa *Turek* czycha na sposobność
 Wtargnięcia w kraje Rzeczypospolitej.
 A Moźni broją, a sejmy zrywane,
 A skarb wycieńczon, albo raczej żaden;

Wojsko — na łasce każdego kto zechce
Dać go lub nie dać; podatków wzbronili, —
I rządźże sterem skołatanéj nawy!

STAROSTA.

Jakże Xiądz Prymas i Hetman Koronny,
Czy jeszcze trwają w swych od króla wstrętach?

KRAJCZY (z oburzeniem).

Coraz zacieciej! Nie mogą zapomnieć,
Że *Równy-niegdyś* panuje nad nimi,
I ciągle w królu widzą *Korybuta*. —
Gdyby na tronie zasiadł Francuz jaki
I zsyłał gromy na wyniosłe karki,
Możeby gniewne zaciskali pięście,
Lecz — słuchaliby!
Ależ *nie* Francuz, — *Piast* rządzi narodem,
Szlachecki syn, młodzieniec, człek jak drudzy!
Tego przebaczyć nie mogą; i jeśli
Dostrzegą czegoś, co ich dumę bodzie:
Dalejże w gniewy, w przebój, w groźby, w znowy, —
I łamią w niwecz najzacniejsze chęci!

STAROSTA.

Wytrwała wola przemoże w ostatku!

KRAJCZY.

To téż jedynie, co siłą nas krzepi.
W Bogu nadzieja, że kraj uzna cały,
Że jako Ojciec ni zdrowia litował
Ani dostatków, żeby kraj zasłaniać
Od hord najeźdczych, tak *ta* latorośl,
Co siłą zasług jego wybujała
Aż na wysokość królewskiego tronu,
Godnie piastuje rząd nad ziemią boży! —
Jeśli zaś nałóg ten kilkowiekowy
I zaslepienie trwaćby miało dłużej:

(namiętnie)

To huknie grom, grom z pogodnego nieba,
I zstrąci bielmo z zaslepionych oczu!

(Chwila milczenia.)

STAROSTA.

Żle, Panie Krajczy, że o tém, co ma być
A nie jest jeszcze, mówisz tak otwarcie.

KRAJCZY.

Co rzekłem, rzekłem do Pana Starosty, —
Jesteśmy sami, między dobrej woli
Ludźmi otwartość waży obowiązek,
A między synem i ojcem jest cnotą.
Wreszcie, co mówię, tajne jeszcze wszystkim;
A jeśli prawdę rzec mam bez ogródki,
To i sam król nieświadom jeszcze myśli,
Która go stawia na równi z książętą
Najpotężniejszych ludów Europy.

Scena trzecia.

(P. ADAM szybko wbiega na scenę.)

P. ADAM.

Jakiś Mościpan, z karabelą wielką,
Z wąsem sumiastym, spojrzeniem straszliwém
Wysłan, jak mówi, od Pana Wojskiego — — —

KRAJCZY (przerywa)

Od mego stryja?

P. ADAM.

Tak jest, zacny Panie!

(do STAROSTY)

Przywozi pismo do Waszój Miłości.

STAROSTA.

Gdzież jest to pismo?

P. ADAM.

Wydarzeniem dziwném
Mnie go powierzyć nie raczył; lecz prawi
Że do rąk własnych Jaśnie Wielmożnego
Starosty oddać mu je nakazano.

STAROSTA.

Toż go wprowadzić.

P. ADAM.

Tego właśnie żąda.

(P. ADAM wychodzi.)

STAROSTA.

Co to ma znaczyć? Czyby Wojski zasłabł?

Samego miałem powitać dziś — jutro, —

A on natomiast odpowiada listem?!

(REMBAJŁŁO występuje. Kłania się u drzwi, potem śmiało przystępuje wyprostowany do STAROSTY, pokręcając wąsa.)

REMBAJŁŁO.

Rekomenduję się Panu Staroście,

Jakób Rembajłło, z herbu *Śreniawita*,

Pana Wojskiego przyjaciel i sługa, —

(zaczyna się)

Mam polecenie, list ten do rąk własnych

Waszej Miłości wręczyć; — list jest ważny, —

Ale — —

(ogląda się na KRAJCZEGO)

bez świadków! *Ja* tylko mam świadkiem

Być tego aktu.

KRAJCZY.

Zatém się usuwam.

I zmienić odzież pospieszę tym czasem.

(podaje rękę STAROŚCIE i odchodzi.)

STAROSTA. (rozpieczętując list.)

Cóż to Wojskiemu? czy chory?

REMBAJŁŁO.

Nie chory!

STAROSTA. (Czyta.)

A! to szczególnie!

(Do REMBAJŁŁY.)

Więc Waszmość znasz sprawę,

O którą chodzi?

REMBAJŁŁO.

I znam — najdokładniej —

I stante pede oto ja wyłuszczam: —
Pro primo tedy, mimo szczeręj chęci,
 Pan Wojski z żalem ani dziś ni jutro,
 Nie będzie służył Dostojności Waszój.
 Raz że nie tuszy, by ten ślub nastąpił
 Po wyjaśnieniu sprawy, — a krom tego
 Możeby nawet w takiej przykrój chwili
 I pożądanym nie był gościem w progach
 Domu Waszego...

STAROSTA (przerywa.)

To chyba komedya!
 Ale nie w porę, jeżeli komedya!

REMBAJŁŁO.

Żadna komedya, dostojny Starosto!
 Oto przywożę do Waszego Grodu
 Wiejską niewiastę z dóbr Pana Wojskiego,
 Jego poddankę. Ma ona zeznanie
 W méj assystencyi złożyć do akt Waszych,
 Którego ważność uznacie i sami.

STAROSTA.

Zkądże to Wojski upodobał sobie
 Na raz wytaczać zajścia swych poddanych
 Przed moje fórum?...
 Moc mego Grodu do niego nie sięga!

REMBAJŁŁO.

Ważne go ktemu zmusiły powody,
 Gorąca nagłość rzeczy, bo zaprawdę
 Za dwa dni, za dzień byłoby za późno,
 I Wasza córka zostałaby może
 Innego żoną, niż czyją spodziewa!

STAROSTA.

Więc rzecz ta tyczy się Pana Krajczego?

REMBAJŁŁO.

Tak sędzę, Panie.

STAROSTA.

Ktoregom znał dzieckiem,
Jak go znam dzisiaj? i z którego ojcem
Świętej pamięci mnie łączyła przyjaźń?!

REMBAJŁŁO.

Racz Miłość Wasza do aktu przystąpić,
A wątpliwości i pozory spadną.

STAROSTA.

Toż go indukuj, słucham — — —

REMBAJŁŁO (tonem protestującym.)

Nie *tu* miejsce!

Wzywam Dostojność Waszą, byś wysłuchał
Kobietę onę — czeka u bram Waszych —
W sądowej izbie i w obec urzędu!!

STAROSTA.

Tam sąd, gdzie jestem *ja*. —

(Klaszcze w ręce. DWORZANIN wchodzi.)

(Do DWORZANINA.)

Pan Podstarosta

Niech przyjsć tu raczy!

(DWORZANIN odchodzi. STAROSTA do REMBAJŁŁY.)

Gdzież jest ta niewiasta?

REMBAJŁŁO.

Zaraz się stawi.... (Odchodzi.)

STAROSTA (sam).

Jakiś mi głos niedobre wróży wieści!
List tajemniczy, każde widać słowo
Brane na wagę. — Tyle gości w domu,
Tyle już w drodze! — Ach! fatalne zajście!
Co z tego będzie?

(po chwili z godnością.)

Cokolwiek się stanie,
Ujmy honoru dom mój *nie* ucierpi! —
A więc przezornie a godnie do dzieła!

(Siada na boku i w milczeniu zamyśla się.)

Scena czwarta.

(Wchodzą równocześnie PODSTAROSTA z papierami pod pachą i REMBAJŁŁO z MARTĄ. Marta kłania się z uniżonością obecnym. Starosta wpatruje się w nią, Rembajłło w Starostę, a Podstarosta obojętnie rozpatruje swoje papiery.)

STAROSTA.

(Do PODSTAROSTY.)

Zabierz tu miejsce Waszmość i do aktów
Zapisz, co zezna wiejska ta niewiasta.

PODSTAROSTA:

(zasiadłszy przy wielkim stole, do MARTY)

Przystąp tu bliżej i powiedz, kto jesteś,
Jakie ci imię, stan, wiek i tam dalej.

(MARTA zbliża się ku niemu, REMBAJŁŁO nie odstępkuje jej boku.)

PODSTAROSTA.

(Bierze arkusz papieru i zabiera się do pisania.)

Imię ci?

MARTA.

Marta.

PODSTAROSTA (pisząc.)

A mężowi?

MARTA.

Wojciech

Było mu imię.

PODSTAROSTA (ciągle pisząc.)

Było? Więc już pomarł?

MARTA.

Tak, jestem wdową.

PODSTAROSTA.

Wolna czy poddana?

MARTA.

Urodziłam się do pracy i w biedzie; —
Lecz miałam dobrych panów, to poddaństwo
Miłe mi moje. — —

PODSTAROSTA.

A któż twoim Panem?

MARTA.

Pan możny wielce, Pan Ciechanowiecki,

Jemu należę, w jego włości żyję;
Lecz długie lata służyłam za młodu
U drugich państwa, co mu On był bratem — —

PODSTAROSTA.

Gdzie? W Zbylitowie?

MARTA.

Tak jest, i po śmierci
Dopiero państwa, (świeć Boże ich duszy!)
Mnie odesłano do pierwszego pana.

PODSTAROSTA.

Ileż lat tobie?

MARTA.

Niewiem jasny Panie!

Kiedy mnie w dawnym zawołano czasie
Do Zbylitowa, abym mlekiem mojem
Karmiła dziecię, co owemu państwu
Świeżo się było urodziło: byłam
Młoda i zdrowa i wesołej myśli.
Ledwie rok przedtém ksiądz związał był rękę
Wojciecha z moją, — i jak dziś pamiętam
Że w zapowiedzi dwudziesty rok życia
Dla mnie wypisał....

PODSTAROSTA.

Dość! teraz do rzeczy!

(Milczenie).

MARTA.

Bolesny grzech i przewinienie wielkie
Zrzucić ze siebie pragnę! Ach, bolesny!
Bo jak dzień długi, z myśli mi nie schodzi,

(wskazuje na głowę)

Tu piecze, w zawrót cały mózg zagarnia;

(wskazuje na piersi)

Tu zaś żalością taką mnie zalewa,
Że język ludzki nie wypowie bólu!

PODSTAROSTA.

Zabójstwo jakie?

MARTA.

Zabić, nie zabiłam
 Nikogo; ale czuję się przed Bogiem
 Tak winowatą, jak największy zbrodzień! —
 Strach mnie ogarnia zacząć spowiedź moję; —
 Panu mojemu już ją powiedziałam
 I on łaskawie i tak dobrotliwie
 Przyjął wyznanie! Ach! Panowie jasni,
 (kłęka, wznosząc do nich ręce)
 Mieścież i Wy nademną miłosierdzie!
 Czém dla grzesznika kapłan w spowiednicy,
 Czém Bóg litosny jest dla konających,
 O bądźcież równie Wy, zastępcy jego,
 Tém samém dla mnie!

PODSTAROSTA.

Powstań i mów śmiało!

MARTA (wstaje).

Przed laty wielu — było to w niedzielę —
 Dwie Bóg rozwiązał niewiasty brzemiennie,
 W tym samym dniu i o godzinie jednej.
 Jedną porwały bóle w jasnym dworze,
 Mnie zasię w chacie. Dwór od owęj chaty
 Granicą jedną tylko był przedzielon.
 Dzieciątka owe nowo narodzone —
 Obydwaj chłopcy — jedno sobie imię
 Do chrztu przyniosły; i jedno i drugie
 Nazwano *Roman*. —
 Zaledwom wstała z bolesnego łoża,
 Kazano udać się do Zbylitowa
 I zostać mamką małego panicza. —
 Poszłam. Mojego zabrać z sobą syna
 Było wzbronione, zdałam go więc siostrze
 I poszłam sama. — Pani była słaba,
 Toż dziecię mojęj poruczono pieczy, —
 I pielęgnując panią — o dziecięciu
 Ledwie kto pomyślał. — Tak upłynął tydzień. —
 Drugiej niedzieli przyszła do mnie siostra

Z dziecięciem mojem. — O! niebioso boże,
 Cóż to się działo w mojej biednej głowie,
 Kiedym ujrzała, — wzięła do rąk ono,
 Do serca mego przycisnęła tęsknie
 Ono maleństwo — podnoszące rączki
 Do mnie, jak gdyby wiedziało, kto jestem,
 Z uśmiechającym się oczkiem i usty!! —
 Ach! tylko święci takie znają szczęście!
 Zbliżał się wieczór, siostra chciała odejść;
 Na pożegnanie przyłożyłam dziecę
 Do mojej piersi. O! dusze spragnione
 W czyscowych ogniach kropelki napoju, —
 Gdyby litosny Bóg przerwał ich męki, —
 Pićby nie mogły wód niebieskich zdroju
 Z gorętszą żądzą, rozkoszą, cheiwością,
 Jak się to dziecko przypięło do piersi! —
 „Biedna sieroto, (pomyślałam sobie)
 „Sieroto biedna już za życia matki,
 „Niechaj się dzieje, co chce: — naderemnie
 „Bym się siliła dzisiaj rozstać z tobą!
 „Zostaniesz u mnie przez cały ten tydzień,
 „Zaznaj dobrodziejstw, jakie Bóg przeznaczył,
 „Dzieciętom jak ty, a odjęli ludzie!“ —
 Com pomyślała tak, a słuszniej mówiąc,
 Co szatan z piekła włożył mi do serca,
 To się spełniło. Siostra z dzieckiem pańskim
 Poszła do swojej wsi, a ja zostałam
 We dworze z mojem. Umówione było,
 Że wróci znowu na niedzielę drugą
 I odda tamto, a zabierze moje.

STAROSTA.

I cóż się stało? Kończ niewiasto przedź
 Straszną tę powieść!

MARTA.

Ach! nie koniec jeszcze!
 Zaraz nazajutrz, jakby za grzech karę,

Przebyłam trwogę, że nogi podemną
Drżały jak w febrze. — Snać przeczuciem tknięta
Nagle dziecięcia zażądała Pani.

Miała się lepiej, i przez trzy już doby
Nie oglądawszy, chciała je popieścić. —
Tchu mi zabrakło, gdy *j* podawała
Miasto *j* syna *moje* do rąk dziecko. —
Spojrzała na nie — całować zaczęła
I — *nie* poznała! tylko się dziwiła,
Że tak urosło przez te dni niewiele
I że tak czerstwe. —

Spadł mi kamień z serca!

Ale *t*ém rącej zabrakł się do dzieła
Szatan, co głowę *moję* już owładnął
Bo ile razy przez ów krótki tydzień,
Krótki jak dzionek, spojrzę na dziecinę,
Łzami się oczy zalewają *moje*,
Że już tak krótko mają je oglądać. —
Lecz i coś więcej było w sercu na dnie:
Maleństwo *moje* było takie piękne,
Członeczki miało jakby utoczone,
Rączki maleńkie, mniejsze od pańskiego, —
Nóżki zgrabniuchne; jak u tych aniołków,
Co na obrazie są w kościele naszym,
I cała postać taka delikatna,
Pańska, nadludzka i nieporównana,
Że nieraz siebie pytałam się sama.
Jak *ja* urodzić takie cudo mogłam!
Otóż więc druga byłaby się matka
Cieszyła dziecku: a mnie — żal przenikał
I litość nad nim! — „O biedny robaku
„(Mówiłam jemu), na co ci ta cudność?
„Szkoda *t*ej ciałka twojego białości,
„Spali ją słońce i na korę szczerni;
„Rączęta kształtne wykoszławi socha,
„Rozumne oczka przy bydlęcej pracy
„Staną się takie, jakie twoja matka,

„Jakie twój ojciec ma i sioło całe!

„O! czemuż moim zrodziłeś się synem?“ — —

Tak przebiegł tydzień.

W niedzielę znowu nawiedziła siostra

I pańskie dziecię przyniosła napowrót,

By mi je oddać a moje wziąć z sobą.

I widzi Bóg, że chociaż z ciężkiem sercem

Byłabym ono odesłała na wieś:

Ale się panicz tyle przez ów tydzień

Zmienił i zbiedniał i zwątał i wychudł,

Że prawie poznać bym go nie zdołała.

Zadrzało serce i krew we mnie skrzepla!

Co teraz począć? radziłyśmy obie,

Ale nie było na tę biedę rady.

To tylko było pewne, że w tej nędzy

Oczom go pańskim pokazać nie można.

Więc prosząc Boga i najświętszej Matki,

By nas nieszczęście nie spotkało jakie,

Uradziłyśmy, żeby jeszcze tydzień

Była mu nianką siostra moja na wsi

A moje dziecko zostało we dworze. —

Na trzeci dzień przybiegła siostra nagle, —

Wywołała mnie ukradkiem o zmierzchu

Wieczornym na dwór, i jój twarz wybladła,

A wzrok jak błędny, nim otwarła usta,

Już mi dał zgadnąć, że się stało wielkie,

Wielkie nieszczęście.....!

STAROSTA.

To dziecię umarło?!

MARTA.

Dziecię umarło!

STAROSTA (do PODSTAROSTY).

Straszliwe zeznanie!

REMBAJĘŁO.

Ale prawdziwe!

PODSTAROSTA.

I cóż było dalej?

MARTA.

W bezsennéj nocy, co tę tajemnicę
Razem z dzieciątkiem złożyła do grobu,
Ja krzyżem leżąc przed Ukrzyżowanym,
Drżąc przed porannéj jutrzeńki świtanie,
Błagałam Boga, żeby cud uczynił
I dziecię wskrzesił, lub téż mnie oświecił,
Co teraz począc.

Wtedy mi przyszła taka na myśl rada:
Jeżeli państwu przyznam się do zbrodni:
Dziecko me zgubię, a siebie i siostrę
Wydam na męki, a co gorsze jeszcze,
Panią schorzałą i mogiły bliską
Zabiję pierwszém o téj zbrodni słowem!
I, com *jednego* była śmierci winną,
Stanę się ludzi zabójczynią *trojga*!
Więc lepiej milczeć: niech rozrządza sama
Boska Opatrzność losem mego syna
I mną grzesznicą....
Tak się téż stało. Pani wkrótce potem
Zeszła ze świata i w godzinie śmierci
Błogosławieństwo na me złała dziecię
Jakby na swoje — — —

PODSTAROSTA (przerywa).

Jakto? Więc już drugi
Syn nie narodził się Ciechanowieckim?

MARTA.

Nie, Pani zmarła przy połogu pierwszym.

PODSTAROSTA (powstając porywczo).

Zatém pan Krajczy miałby *twym* być synem?!

MARTA.

Moim jest synem

PODSTAROSTA.

O! prze Bóg żywy! jeżeli to prawda,
To strach pomyśleć! — lecz to nie podobne!

REMBAJŁŁO.

A ja zanoszę uroczysty protest
Przeciw wyrokom, że to nie podobne!
Czy to podobne, czy też *nie* podobne:
Winiknie później. W porze zaś obecnej
Nie przesądzajmy, gdyż czas *nie* po temu; —
Mam honor żądać, ażeby zaciągnąć
Do akt zeznanie *verbis ipsissimis*.

STAROSTA.

(Wstaje — do REMBAJŁŁY.)

Miej Waszmość ufnosć, że w urzędzie naszym
Znane są prawa; a węzły rodzinne
Jeszcze z osobą ową nas nie łączą
Tak iżby miało być niebezpieczeństwo,
Żeby się w rękach nie chyliły naszych
Sprawiedliwości szale *in favorem*
Lub *detrimentum* czyje. Bądź spokojny! —

(do MARTY.)

Słuchaj niewiasto, czy nie powiedziałaś,
Że dobrotliwie i wielce łaskawie
Przyjął zeznanie twe Pan twój dzisiejszy?

MARTA.

Tak, Panie jasny. Kiedym szła do niego,
Sądziłam, że mnie spotka kara wielka,
Boć wina moja ciężka, dawna, skryta. —
Lecz mnie wysłuchał bez wyrzutów żadnych
I odwieźć kazał dotąd — — —

STAROSTA (przerywa).

Czy żądałaś.

Ty sama, by cię tu odesłał, czy też
Rozkazem, gwałtem *on* cię ktemu zmusił?

MARTA.

Jam go prosila o to.

STAROSTA.

(Patrzy bacznie na MARTĘ — po chwili milczenia.)

Ależ macie

Niżli *ten*, bliższe przecie grody inne;
Czemuż do *mego* właśnie iść żadałaś?

MARTA.

Moje żądanie mnie tu nie przywiodło.
Czy tu, czy indziej — byle gród i sądy
I sprawiedliwość, tylko tego pragnę. —
Kiedym więc Panu rzuciła się do nóg
I powiedziała, że tak a tak było
I że się pragnie dusza ma uścić
Z występku tego przed ludzkiemi sądy:
Pan mnie rozkazał zawieść do Was, Panie.

STAROSTA.

Jeszcze mi jedno, kobieto nieszczęsna,
Powiedz; lecz pomnij, że mówisz przed Sędzią,
Co w imię boże ludzkie sądzi sprawy
Tak iż mu kłamać równie jest bezbożnie,
Jak w spowiednicy księdzu — — —

MARTA (przerywa).

Bóg mi świadkiem,
Że fałszu w uściach mych niema!

STAROSTA.

Więc powiedz,
Czemu dopiero dziś stajesz przed sądem?
Występek twój tak dawno jest spełniony,
Trzydziesty rok dopełnia się Krajczemu,
Trzydzieści lat milczałaś jak grób niemy,
I kiedy zeszli z świata Pan i Pani — — —

(zatrzymuje się i zapytuje nagle:)

A twojaż siostra teraz gdzie?

MARTA.

I ona
Poszła za niemi cztery temu lata.

STAROSTA.

Toż i *ten* świadek — jedyny, ostatni
Zniknął ze świata!

PODSTAROSTA (przerywa).

A to iście zda się,
Jakby na onę śmierć tylko czekała,
Żeby wystąpić!

(do MARTY.)

A jakimże prawem
Potrafiśz dowieść, że to nie oszczerstwo,
Kiedy ni świadka ani dokumentu?.....

REMBAJŁŁO.

Kto *siebie* skarży, na co jemu świadki?
Sumienie stanie za dokument wszelki!

STAROSTA.

Sumienie? żebyż! — Lecz kto lat trzydzieści
I zdrów i wesół w grzechu żył i żadnej
W sumieniu trwogi ani walk nie cierpiał.....

MARTA.

(Łagodnie, ale jakby z wyrzutem.)

O jasny Panie!....

REMBAJŁŁO (przerywa).

Albożto żadnej nie cierpiała trwogi,
Dopóki żyła siostra?

MARTA.

O! nie siostry!

Alem się bała nocy i ciemności!
Bo w każdym szmerze ruszonego liścia
Słyszałam płacz panicza umarłego;
A każdy cień o księżycowej jaśni
Zdał się — a nieraz *był* — cieniem méj pani!
O! straszne noce, jakim przebywałam! —
A do kościoła chciałam poszła w święto,
I przed ołtarzem na kolana padłam,
Ręce podnosząc, żeby Bóg wszechmocny
Odpędził straszne te odemnie mary:

To ledwie spojrzę w malowany obraz,
Jużci wzrok groźny widzę w się wlepiony
Bolesnej Matki i Dzieciątka Onój! —
Schylę ku ziemi niegodne oblicze,
I pragnę schować się przed onym wzrokiem:
To znów uderza jakby piorun z góry
Organów głos o grzeszną moję głowę,
I głosem sądnój trąby Archanioła
Wyjść ze świątyni każe!....

STAROSTA.

Wždy tajemnicy strzegłaś uporeczywie
I dziś dopiero rozwiązałaś usta?

MARTA.

O! miłościwy i wszechmożny sędzio!
Czemużbym wyznać nie miała i tego,
Że sam - to Bóg zapukał mi do serca!
Bo chociaż nie raz jużem szła się skarżyć,
To kiedy spojrzę na to cudne dziecko,
Co więc na dworze jako panicz wzrastał
W łasce u Boga i u ludzi wielkiej:
To stracę śmiałość, bo w cóż ty się wtedy
W cóż ty obrócisz, o mój biedny synu?
I zdało mi się, że warto męczarnie
Ponosić takie by i cały żywot,
Że warto nawet i duszę zatracić
Dla tego dziecka!
Aż tu Bóg naraz przed niedawnym czasem
Dopuścił niemoc na mnie tak potężną,
Że już widziałam śmierć u mego łoża....
I taki strach ogarnął mnie téj śmierci
I potępienia, — że o jeden dzionek
Życia i zdrowia, o jedną godzinę,
O jedną chwilę błagałam go łzami,
Byle odrobić przed Bogiem i ludźmi
Zły mój uczynek.....!

I stał się cud i znikowanie boże;
 Bo dnia trzeciego po owój modlitwie
 Już na kolanach uczyniłam skargę
 I żal na siebie przed tym, co po bracie
 Prawym dziedzicem jest, przed Panem moim; —
 A w dwa dni potem — dzisiaj, — oto stoję
 Przed Wami, Panie, i jak na spowiedzi
 Dobyłam na jaw wszystko — wszystko z serca
 I błagam: dajcie, dajcie karę jaką,
 By i najsroższą, zniosę ją pokornie
 I błogosławić będę rękę, co mnie
 Będzie karała — Bóg jój to nagrodzi!

(Rzuca się do nóg STAROSTY.)

REMBAJĘŁO.

(Z uroczystą miną, prawą rękę podnosząc w górę:)

Tak więc Pan Krajczy — nie Ciechanowieckim
 Ale *poddanym* jest Pana Wojskiego;
 Majątek jego wpłynąć winien w źródło,
 Z którego wyszedł: — do Pana Wojskiego;
 Osoba zasie, jako w stanie chłopskim
Glebae adscripti została zrodzona,
 Tak i powrócić powinna do gleby!
 Przyznania czego żądając niniejszém
 Od prześwietnego Grodu i solennie
 Przeciwno wszelkiej zwłoce protestując,
 A to w imieniu i na rzecz Wojskiego, —
 Polecam służby uniżenie moje
 I żegnam Miłość Waszą.

(Do MARTY:)

Chódź niewiasto!

(Zabiera się do wyjścia.)

STAROSTA.

Co do Waszmości — wracaj sobie z Bogiem,
 Lecz ta niewiasta pozostanie w Grodzie,
 Dopóki tego rzecz wymagać będzie.

REMBAJŁŁO.

Panie Starosto, na to nie pozwalam!
Ona powróci zemną!

STAROSTA (obrażony).

Tu zostanie

I *nie* powróci z Waszecią, Mosanie!

REMBAJŁŁO.

Lecz mnie wyraźnie polecił Pan Wojski,
Żebym nie wracał bez niej — —

STAROSTA.

To nie wracaj!

REMBAJŁŁO (ciągnie dalej).

A on jój *panem* i *on* tu dyktuje!

STAROSTA.

(Mityguje się w gniewie, więc spokojnie ale z przyciskiem.)

Ja tu dyktuję, mój Mości Rembajłło!
Pozdrów go Waszeć odemnie i powiedz,
Że wagi rzecz jest wielkiej, więc nie można
Rozstrzygać, stronę wysłuchawszy jedną,
Nie dawszy bronić się drugiej; — a nadto
Bez świadków żadno zeznanie nie waży!

REMBAJŁŁO.

Ona przysięgnie!

MARTA.

Nie, Panie Wielmożny!
Wzywać imienia bożego nie będę!
Dość jestem grzeszna!

REMBAJŁŁO.

Ależ musisz!

MARTA.

Panie!

Wyznałam winę, jakem ślubowała
Bogu mojemu, wyznałam ją całą

I wedle prawdy. To téż dziś nie ciężko
 Byłoby umrzeć mi. Ale przysięgać
 I że nie kłamię me usta, dowodzić:
 Na cóżbym miała? Alboż moja spowiedź
 Nie będzie przeto przyjęta przez Boga,
 Że jój nie dacie wiary Wy, panowie?!
 Nie chcę przysięgać!

STAROSTA.

Otóż widzisz Waszmość!

Nadto sam uważ: sprawa tak stała,
Albo to prawda, co zeznała ona
Albo téż fałsz.

Jeżeli prawda, więc winna jest wielce,
 Gdyż śmierć prawego dziecięcia pośrednio
 Jest onój sprawą, i będzie skarana.
 Jeśli zaś fałsz: to winna jest témbardziej,
 Bo potwarz taką zadać szlachcicowi,
 To rzecz gardłowa, jak wiadomo Waści. —
 Więc czy jest tak, czy inak: — w każdym razie
 Będzie swój kary oczekiwać w Grodzie
 Jak tego tok nasz wymaga i Statut. —
 A zatém wyjdź ztąd Waszmość ni się nie kus
 Wszczynać w urządzie naszym niepokoju,
 Próżne to bowiem jest i niebezpieczne!
 Żegnam Waszmości! —

REMBAJŁŁO.

Uleż przemocy — sromotą nie kazi,
 Więc jój ulegam,

(rękę podnosząc)

ale protestuję.

PODSTAROSTA.

Do dnia sądnego, kiedyć wola taka!

(REMBAJŁŁO odchodzi.)

STAROSTA.

(do PODSTAROSTY.)

Mości Kolego, w południowej wieży
 Osadź ją Waszmość. Klucz niech u mnie będzie.

PODSTAROSTA.

(do MARTY)

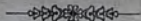
Pójdź za mną!

(do STAROSTY)

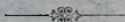
Klucze przyniosę natychmiast.

(Wychodzą PODSTAROSTA i MARTA.

(Zasłona spada.)



AKT DRUGI.



Scena pierwsza.

(Komnata Starosty jak w Akcie I.)

STAROSTA i PODSTAROŚCI, który właśnie wchodzi na scenę.

O PODSTAROSTA (oddając klucze).
t klucz wiadomy.

STAROSTA.

Zamknięta, gdzieś żądał?

PODSTAROSTA.

Memi własnymi rękoma zamknięta.

STAROSTA.

Straż czuwa przy drzwiach?

PODSTAROSTA.

Czuwa, i zleciłem

W pobliżu wieży nie cierpieć nikogo.

STAROSTA.

Dobrze.

PODSTAROSTA.

O różne ja zagadywałem
Jeszcze szczegóły....

STAROSTA.

I cóż?



PODSTAROSTA.

Z piekła baba! —

Żeby też dała się chociaż na jedną
Schwycić sprzeczności! ani weź! jak z płotka
Tak tam w tej głowie wszystko ułożono!

(STAROSTA nic nie odpowiada. PODSTAROSTA z otuchą i pewnością)

Ale dowodu czarnego na białem
Nie ma! — Niech tylko posiedzi *in fundo*
O chlebie z wodą z jaki ruski miesiąc,
A szydła z miecha i oliwa na wierzch
Wyjdzie niebawem!

(kłania się Staroście)

Bogu Was polecam.

(wychodzi.)

STAROSTA (sam).

Próżna nadzieja! — Chociaż niepojęte
I niepodobne zeznawała rzeczy: —
Głos to był z serca, wyższy nad jój rozum
Z pieczęcią prawdy i świadectwem skruchy. —
Zresztą jak wątpić? — Twarzy podobieństwo
Potwierdza powieść! Tak! *jest* jego matką!

(po chwili)

O! Duchu Święty, Ty jeden w wszechwiedzy
Swój wywieść możesz człeka z zawikłania,
W jakim ja ninie!.... O chciejże mnie natchnąć,
Bo ciemno w myśli mój, i niezaradnie!

Scena druga.

(HELENA, w ranném ubraniu, z gałązką myrty we włosach, wbiega do komnaty ojca i całuje jego rękę.)

HELENA.

Błogosławiony Ci bądź ranek, Ojcze!

STAROSTA.

Tyżes to przyszła, gołąbku mój biały,
Pocziwe dziecko, trosk moich osłodo!

HELENA.

Ojcze kochany, na co trosk wspominać?
Zkąd ci te smutne w dniu dzisiejszym myśli,
W ostatnim dniu, gdzie wienczy kwiat mi skronie?!
Cieszyć się trzeba, tak jak ja się cieszę,
Jak sługi nasze weselą się wszystkie,
Jak samo słońce promieniem radosnym
Dzisiaj mnie ze snu zbudziło słodkiego,
I gwary ptastwa szczebiotały społem,
Że błogie święto w domu naszym jutro....

(wpatruje się w ojca bacznie)

Ależ na prawdę coś ojciec mój smutny
Dzisiaj jest bardzo! czemu to, ach! czemu?

(klęka przy kolanach ojca i skłania na nie głowę)

Nie powiesz, ojcze?

STAROSTA.

Wstań, dziewczeczko moja

I siądź tu przy mnie.

(wskazuje jej krzesło)

Mów ze mną otwarcie,

Jak zwykłaś zawsze. Chociaż serce boleć
Będzie cię wielce, wypowiadaj szczerze,
Jakie ci myśl na skrzydłach niewidzialnych
Przyniesie słowo ze serca na usta.

HELENA (siada).

Dobrze, mój ojcze, ale nie rozumiem,
Do czego zmierzasz — — —

STAROSTA.

Gdybym ci powiedział,
Że twój Pan Krajczy — ależ mi się nie trwóż,
Bo w przypuszczenia gramy, — że Pan Krajczy
Nie jest majątnym i dostojnym Panem,
Lecz synem biednej kobiety i niskiej,
Z gminu wyniesion i zagrożon znowu
Do niskiej gminu być zstrąconym sfery, —
Powiedz, Heleno, gdybym tak rzekł tobie,
Z jakim przyjąłabyś tę wieść uczuciem?

Chciałażbyś jeszcze spojrzeć nań natenczas?
Nie zalałżeby ci twarzy rumieniec,
Że węzeł szlubny miał cię złączyć wiecznie
Z *takim* człowiekiem?

HELENA.

Dziwnato zabawka,
Ojcie najdroższy, co wyprawiasz ze mną!

STAROSTA.

Ależ odpowiedz!

HELENA.

Lecz tak niepodobne
Jest przypuszczenie, że i niepodobna
Na nie odpowiedź!

STAROSTA.

Ale *gdyby* było?

HELENA.

Lecz być nie może. Bo choćby też nawet
Pochodził z gminu, to jakże go zstrącić
Ktoby potrafił do gminu napowrót,
Kiedy najmilszym towarzyszem króla
Jest od lat młodych! Wszakżeż sam mi ojcie
Mówiłeś nieraz, że gdy król nasz jeszcze
Nie był obrany i często, choć Xiążę,
Był w niedostatku po utracie mienia
I ojcowizny w Ojczyzny obronie:
Wtedy Pan Krajczy dostarczał sam jeden,
Czego zażądał Xiążę Wiśniowiecki,
Z dostatków swoich. — Wszakże z nim się chował,
Z nim go uczono, z nim kraje dalekie
I morza obce przebywał sam jeden!
Nawet zabawki i pustoty rychłe
Obydwaj współ, jak bracia rodzeni
Dzielili z sobą. — To też nie ma rzeczy,
Którójby dzisiaj król odmówił jemu;
I gdyby niski miał być ród Krajczego,

Ręka królewska dość silna jest, tuszę,
By go postawić nad wszystkich, przy sobie!

STAROSTA.

Więc tybys wstrętu nie miała do niego
Ani w *tym* razie? i chciałażbys związać
Z takim się mężem?

HELENA.

Twoja wola, Ojczy, *Ojczy*,
Mną rządzi zawsze, i *nie mnie* się tobie
Sprzeciwić, Panie!

STAROSTA.

Ale gdybym ja też
Na *twojej* własnej to postawił woli?

HELENA (z determinacją).

Ani bym chwili się nie śmiała wahać!

STAROSTA.

I ręki swojej — —

HELENA (przerywa).

Raz się zaręczywszy,
Nie cofnęłabym z rąk jego!

STAROSTA.

Tak mówisz,
Sądząc, że w żarcie tak zagadłem ciebie.

HELENA.

Prawda, że Ojczy to sędzę być żartem,
Ale com rzekła, pochodziło z serca.

STAROSTA (wstaje).

Dowiedz się zatém biedna córo moja,
Że iście spadła nań sromota taka.

HELENA

(szybko z myśli do myśli przechodząc).

O! wielki Boże! — Ojczy, coś powiedział!
Kto był tak śmiały, kto złośliwy tyle?
Ach! On potwarzy nie przeżyje takiej!
Ale to fałsz! to fałsz niegodny, podły,

On go odeprze, zdepcze i dosięgnie
Wroga, potwarce! Kto on jest?

STAROSTA.

Stryj własny!

HELENA.

Co? własny Stryj tak zelżyć śmiał krew swoją!
Ach! to okropnie! I Roman wie o tém?
Wie? O nieszczęsny! Serce moje pęknie!
Ileż on musiał zgryść się tą sromotą!
Jakże dochodzić ję na własnym Stryju?
Ach! to boleśnie!

(załamuje ręce.)

STAROSTA.

Roman nie wie jeszcze.

HELENA.

O! niechże o tém jak najdłużej nie wie!
Niechaj dopiero się natenczas dowie,
Kiedy ja żoną jego będę, — wtedy
Ja w smutku cieszyć, ja hamować w gniewie,
Ja go od pomsty powstrzymywać będę!

(klęka przed ojcem)

Błagam cię, ojcze, uczynić o co proszę;
Niech o tém nie wie!

STAROSTA.

O! pocziwe dziecko!

Tyleż go kochasz? Chociaż jest zelżony,
Chcesz mu być żoną?

HELENA.

Ojcze mój najdroższy,

Jam już przywykła w modłach mych codziennych,
Gdzie Boga proszę za ciebie i siebie
I za kochanej matki duszę świętą,
Łączyć westchnienie i za niego także!
Imienia jego nikt mi już z pacierza
Wydrzeć nie zdoła —, zostałaby chyba
Próżnia, którejby inny *nie* zappełnił! —

Wszak dałam jemu już przysięgę wieczną,
Przysięgę wprawdzie jeszcze nie przed Bogiem
Ale przed ludźmi i przed własném sercem,
Co tyle waży, jak gdyby przed Bogiem!
Tój mu nie złamię dla widoków ludzkich,
Dla złości świata; cóż temu *on* winien? —
A potem jeszcze powiem ci mój Ojczy,
Że matka święta w niebie błogosławi
Temu związkowi — — —

STAROSTA.

Zkąd to wiesz, Heleno?

HELENA.

Bo miałam sen — — —

STAROSTA.

Kiedy?

HELENA.

Dzisiejszój nocy.

STAROSTA.

O twojój matce?

HELENA.

I o tobie, Ojczy

I o Romanie — — —

STAROSTA.

Co widziałaś we śnie?

HELENA.

Widziałam dzień weselny — cała w bieli —
Byłam odziana jako panna młoda —
I jakiś pomnę jaśniał mi na piersiach
Brylant cudowny, wielkości nieznanej. —
Gości nie było, ale przed ołtarzem,
Gdzie błogosławił nas zakonnik jakiś,
Ty za to ojczy byłeś razem z matką! —
Ledwie ze stopni wstaliśmy ołtarza,
Tyś się w objęcia dobrej matki rzucił
I złączyliście się jak gdyby żyła! —
Potem podniosła matka rękę swoją

Ku mnie — i krzyżem przeżegnała świętym —
I jam się ręki téj tak uczepiła
Silnie, że pierzchnął sen z powieki mojej,
I przebudziłam się — —

Scena trzecia.

(Wchodzi KRAJCZY świetnie ubrany — i posuwisto zbliża się do HELENY.)

KRAJCZY.

Przecież cię widzę, o niedobra moja!...
Pół zamku zbiegłem, szukając daremnie: —
Czy się to godzi? — — Lecz co tobie, Pani?
Smutna? nieswoja? i bodajnie łezki
Na bladém liczku? Heleno, co tobie?

HELENA (poważnie).

Bądź pozdrowiony w domu naszym, Panie.

KRAJCZY (całuje jej rękę).

Nie powiesz? Taisz? A sam głos cię zdradza!

HELENA.

Było mi smutno, — ale to minęło...
Dzień to poważny.... i rozmowa z ojcem....
I sny.... i ot, najlepiej nie dopytuj!

(zmieniając ton)

Ktoby tam zgłębiał, czemu się zadumał,
Gdy myrta w włosach i sukienka biała
I gość największy już zawitał w progi!
Ale niedobry gość i winowajca:
Obiecał wczoraj a przyjeżdża dzisiaj!
Czemu to, Panie? Otóż i ja pytam.

KRAJCZY.

Nie rządzi czasem, kto nie rządzi sobą.
Król mnie zatrzymał. Ale na ekskuzę
Zawieść polecił dla Panny Heleny
I dobre słowo i coś więcej jeszcze...

(Dobywa z kosztownego puzdra bukiet brylantowy.)

Oto jest dar i przyszłych łask zadatek,
Którę przysłał pan nasz miłościwy
Dla narzeczonej posłusznego sługi; —
Racze go przyjąć, Pani moja, wdzięcznie —
Lecz jest i prośba przytém — *nie* odemnie,
Ale królewska....

HELENA.

Cóż jest, czego żądać
Król miłościwie raczy?

KRAJCZY.

Żebyś Pani
Strój ten kosztowny, kiedy drugie słońce
Od dzisiaj wstanie, w dniu szczęśliwym dla mnie,
Przypiąć raczyła do piersi — —

HELENA.

(Odbiera brylant.)

O! Ojczy,
Sen mój zaczyna spełniać się na prawdę,
To iście jest wysniony strój ów szlubny!...

(do KRAJCZEGO:)

Panie Romanie! Ta królewska Łaska
Nowej nie przyda części do Wdzięczności,
Jaką mu dłużną być od dawna czuję,
Bo miara jej jest w pełni i krom tego!
Ale nim będzie pora samęj wyrzec
Dzięki mu moje za to, w ręce Wasze
Skladam wyznanie, że na całej Litwie
Nie ma niewiasty, coby tyle Boga
O powodzenie prosiła dla niego,
Ile ja zawsze prosić będę — —

KRAJCZY.

(Całuje jej rękę.)

Dzięki!

Scena czwarta.

(Pan Adam zapyrzony prędko wchodzi na scenę.)

(Podczas rozmowy P. ADAMA z STAROSTĄ, która jest przytłumiona, KRAJCZY rozmawia z HELENĄ cicho na boku.)

P. ADAM.

(Do STAROSTY półgłosem.)

Ha! lichy Panie!

STAROSTA.

Cóż się stało tobie?

P. ADAM.

Alboż ja wiem? Lecz święci się niedobrze
I dzień z feralnych to najferalniejszy!
Niedosć, że wielka mnie na własnych śmieciach
Przez Brzęczyszablę tego *konfuzya*
Spotkała — —

STAROSTA (przerywa).

Kogo?

P. ADAM.

Przez tego szlacheica;
Lecz jeszcze goście nam pierzchają z grodu!

STAROSTA.

Co?

P. ADAM.

Wszyscy! — Ani się ze mną żegnają
Ni ekskuzują, lecz jak opętani....

(robi śmieszny gest.)

STAROSTA.

Jakże to było?

P. ADAM.

Ten Zawalidroga
Siadając na wóz, do kilku coś szepnął,
I jakby bies owładnął wszystkie duchy,
To zmowy jakieś, to tajemne migi,
I hejże w nogi!

STAROSTA.

Rozumiem!

P. ADAM.

(Głośniej — HELENA zwraca uwagę na rozmawiających).

A nawet

Ośmielił się powiedzieć do mnie szydnie,
Że mam sam wypić wytoczone wino
I przy cygańskiej muzyce potańczyć! —

(w złości)

Niech mu tam Pan Bóg tego nie pamięta!

STAROSTA.

Zostaw nas samych. A oni niech sobie
Jadą w pokoju, nie wstrzymuj nikogo.

(P. ADAM odchodzi.)

STAROSTA.

Heleno!

We ważnej sprawie mnie pomówić trzeba
Z Panem Romanem.

HELENA.

(Całując rękę STAROSTY.)

O! mój Ojczy drogi,

Pamiętaj prosby! —

(do KRAJCZEGO)

Cokolwiek nastąpi,

Miej spodziewanie w Bogu —

(z wyrazem)

i w przysiedze,

I w przyjaźniach Waszych...!

(Podaje mu rękę, i uściskawszy, odchodzi.)

Scena piąta.

STAROSTA.

Pewnie ciekawy jesteś, Panie Krajczy
Listu od Stryja?

KRAJCZY.

Nie przeczę, bo dziwne
Było wręczenie jego!

STAROSTA.

Ale naprzód
Powiedz mi Waszmość, jak jesteś ze Stryjem?

KRAJCZY.

Zbyt oddaleni jesteśmy w dążeniach
Tyczących kraju, abym rzekł, że *dobrze*;
A nadto znowu krwi szanujem wspólność,
Bym *źle* powiedział. — Jestto człek burzliwy,
Którego Wiary artykułem pierwszym
Jest *złota Wolność*, jak się zwykł wyrażać;
A drugim — *Veto* na sejmie; a trzecim:
Trwonić majątek i blaskiem prywatnym
Nagradzać sobie mdły tytuł *Wojskiego*.

STAROSTA.

Czy miałeś Mamkę?

KRAJCZY.

Miałem, i podobno
Żyje dotychczas.

STAROSTA.

Cóżto za kobieta?

KRAJCZY.

Uczciwa wielce i nad stan swój chłopski
Sercem i życiem, ile zapamiętam,
Wyniosła bardzo. — Ależ zkąd pytania
Tyle potoczne Wam, Panie Starosto?

STAROSTA.

Młodzieńcze, podaj dłoń mi! Bo odwagi
Sercu zabrakło memu téj godziny.
Masz się dowiedzieć tajemnicy strasznej,
Która ci życie — dotąd szczęsne tyle —
Zatrzuje gorzko! A mnie — ból przenika,
Ze z *moich* ust ten robak dokuczliwy
Wpełźnieć do serca...

(młczenie)

Ale tak być musi;
Ja ci obwieszczę, ja, życzliwy tobie,

Ja, litujący się nad stanem twoim,
Ja ci obwieszczę, co i tak niezwłocznie
 Nienawiść czyja w napaści złośliwej
 Znaćby ci dała!
 Przyjacielskimi — ojcowskiemi słowy
 Wyjawię ci — co rozpoznawać jawnie
 Jest poleconém mnie jako Staroście!
 Posłuchaj więc. — Do Grodu zaskarzenie
 W liście tym dziwnym przesłane zostało,
 Że ty nie jesteś z krwi Ciechanowieckich,
 Nie plemię ojca twego ani matki,
 Lecz syn kobiety, która cię karmiła,
 Syn mamki twojej!...

KRAJCZY.

(Z spokojną dumą.)

Cudownie, zaprawdę,

Panie Starosto, że potwarzy plewa
 Tyle nikczemna i czeza i potworna
 Tak zaważyła przeważnie i smętnie
 Na szali wiary Waszój! — Alboż baśni,
 Co się w opalców i zawistnych gnieździe,
 W domu stryjowskim wylęgła —
 Jednym zamachem nie potrafię zmiażdżyć?
 Nie dosćże wezwać przed Sąd tę kobietę,
 Która najlepiej wie, *kogo* karmiła,
 I od niej przyjąć świadectwo, że kłamstwo
 I fałsz i potwarz stryj mój rozpowiada?

STAROSTA.

Nie dosć, niestety! Nie kto, ale właśnie
Ona zeznanie do grodu zaniósła: —

(daje mu papiery do ręki)

Patrz! oto list; — patrz, oto jój zeznanie!

KRAJCZY.

(Rozpatruje papiery, po chwili z goryczą.)

O! podły gadzie! Tyleś lat się czał
 Jak pies pochlebny, jako kot zdradliwy!
 Uczucia twoje były macierzyńskim

Prawie podobne, i ja im wierzyłem
 I byłbym senny na kolanach twoich
 Mą głowę złożył z bezpieczeństwem ufném!
 A ty czekałaś, jadowita żmijo,
 Żeby ukąsić, tylko chwili zręcznej! —
 O! nędzny rodzie Chama, bądź przekłęty!
 Podłys, zdradziecki! Sam Bóg z ciebie cnoty
 I skry szlachetnej cudem nie dobędzie!
 Byś zdał się anioł: to podła zapłata
 Najpozorniejsze zamieni w szatany! —
 Och! zgiń, przepadnij, sromoto człowieka!

STAROSTA.

Młodzieńcze! bluźnisz! — *Nie sądz, a nie będziesz*
Ni sam sądzony! — Pod nikczemną szatą,
 W piersi poziomej — tyle czasem cześci,
 Że oko wilży się łą, patrzeć na nią! —
 Skryte wyroki Boga — przeznaczenie
 Dziwnemi szlaki wiedzie los człowieka — — —

KRAJCZY (przerywa, namiętnie).

O! precz te prawdy namaszczeniem wonne!
 Świat zbrodnią wre! i zginie kto się odda
 Nierychłym sądom dalekiego Boga!
 Mnie trzeba dzisiaj, bez zwłoki, natychmiast
 Sprawiedliwości, kary, zemsty strasznej!
 Miałżeby *mnie* bezkarnie kto zaczepić?
 Mnie — *dziś* zaczepić, i sposobem *takim*
 Bój wszczynać ze mną bez odwetu..?

STAROSTA.

Człowiecze młody! Że wiekowi twemu
 Wre ogień w żyłach: nie dziw! — Ależ dziwno,
 Że nad krwi warem ni *Krajczego* umysł
 Rządzić nie władny!

KRAJCZY (z niecierpliwością).

Panie, starcze, ojcze, —
 Przebacz, że niewiem już, imieniem jakim
 Mówić do ciebie, — bo czy drwisz? czy bawi

Cię krzywda moja? czy kartujesz próbę,
Dopókiad zniosę — —?

STAROSTA (przerywa).

W chwili ciężkiej mściwość
I gniew namiętny sprawy *nie* zbuduje!
Namysł rozważny cię wydzwignie z toni.

KRAJCZY.

Z toni? mnie z toni? Czyżem już tonący?

STAROSTA.

Dotąd *nie* jeszcze, lecz sproszeni goście
Dom opuścili mój i bez żegnania
Jakby przez wzgardę progi me rzuciwszy,
Na wszystkie strony stugębną roznoszą
Wiesć, że już godów nie będzie — — —

KRAJCZY (z godnością).

Tak *oni*; —

A *ty* Starosto, czy mym tryumfować
Wrogom dozwolisz,

(dobitnie i stanowczo)

i godów nie będzie?

STAROSTA.

Zostawmy przyszłość Bogu, a natomiast
Obecność schwyćmy w ramiona potężne — —

KRAJCZY (przerywa).

O! dosyć tego! Rozumiem już wszystko!
„Zostawmy przyszłość Bogu!“ Ach! tak samo
I żebrakowi mówi się: *Idź z Bogiem!*
Lub *Opatrz Boże!* i — za drzwi z żebrakiem!! —
O! prze Bóg żywy! nie tegom się od Was
Panie Starosto spodziewał dziś jeszcze,
Gdym wbiegał w progi Wasze! — Ale słusznie
I wedle prawdy rzekliście, że *dziwne*
Są przeznaczenia szlaki; a ja dodam
Ze i przyjaźni ludzkiej! — Ach! sromotnie,
Tak odepchniętym być z czyjego domu! —
Niech i tak będzie! — Żegnam cię na wieki,

Grodzie, coś tyle był mi dotąd drogi!
I Ty, aniele — czysty, sprawiedliwy —
Ach! *tys* nie winien! — żegnaj, żegnaj wiecznie!

A teraz dość! — Niech Bóg przysparza szczęścia
I życia Wam, Starosto miłościwy!

(zwraca się ku drzwiom)

Gdzie sługi moje? — na koń! i natychmiast
W pochód — daleko!

(Biegnie ku drzwiom w największym uniesieniu. STAROSTA postępuje kilka kroków za nim.)

STAROSTA.

Słuchaj mnie, Romanie!

(HELENA wchodzi i spotyka u samych drzwi KRAJCZEGO.)

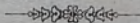
HELENA.

Romanie, dokąd?

(krótkie milczenie, HELENA bierze go za rękę)

Ty zostaniesz z nami!

(Prowadzi go ku ojcu, zasłona spada.)



AKT TRZECI.

Scena pierwsza.

(Komnata Starosty jak poprzednio.)

(KRAJCZY sam przegląda papiery. Następnie wstępuje STAROSTA, — bacznie spogląda na KRAJCZEGO.)

STAROSTA.

Pociechę dla mnie, Panie Krajczy, widzieć
Cię spokojniejszym.

KRAJCZY.

Panie, pierwszy nawał
Krwi rozburzonej przeszedł; — ale za to
Ciężką po całym ciele rozniósł boleść!

STAROSTA,

Czytałeś akt?

KRAJCZY.

Czytałem; i znalazłem,
Że to nie warte ni żalu ni gniewu,
Bo *zbyt* jest podłe i naturze sprzeczne! —
Ale mnie boli, że, *choć* tak nikczemne,
Przecież zdołało moje zburzyć szczęście!

STAROSTA.

W co myśl twa godzi?

KRAJCZY.

Czyż go nie zburzyło? —

Pędziłem dotąd na rozstawnych koniach
 Czy dzień, czy noc, czy burza czy pogoda!
 Dworzanie moi pozostali wszyscy
 Za mną daleko; a *ja* — jak stęskniony
 Ptak do swych piskłat zostawionych w gnieździe
 Spieszyłem dotąd! I zaiste miałem
 Gniazdo w tym domu i rodzinę znaleźć
 I rodzicielski przytułek wśród wiru
 Zatrudnień ciężkich, niewdzięcznych, nieznanych
 Nikomu, chyba Bogu i królowi! —
 I cóż znalazłem u Was! — ot sromotę!
 Wszystkie na wiatr rozwiały się nadzieje,
 I przed oblicze powrócę królewskie
 Z niczém! — sam! — hańby obarczón pozorem, —
 Na zapytania — nieświadom co odrzec,
 Czego zaprzeczyć, co przyznać, co skarżyć, —
 Dla *takiéj* sprawy!!

STAROSTA.

A powiedz mi Waszmość.

Gdybym ja téż, jak stać się miało, jutro
 Kazał łożnicę dla Was słać małżeńską
 I chociaż jest, jak jest, — *sam* do ołtarza,
 Przez wszystkich gości opuszczón i krewnych,
 Chciał Was prowadzić: — czyby ci sumienie
 I prawa cześć odeprzeć nie kazała:
 „Ojcze, zastanów się co chcesz uczynić!
 „Jesteś Starostą i *ciebie* w mój sprawie
 „Losy czci winnym uczyniły sędzią!
 „Nie żądaj, aby *Oskarżony* został
 „Rychlój twém dzieckiem, niż *Uniewinnionym*!
 „Bo jeśli jego krew złączysz ze swoją
 „I potem sądzić jego rzecz zasiędziesz:
 „Cóż stanie się? — Potępisz? — to krew własną!
 „A uniewinnisz? — to chociaż najświętsze
 „Dasz mu zwycięztwo; świat rzecze, żeś — podły!“ —

KRAJCZY.

(Podaje rękę STAROŚCIE.)

Panie, masz słuszość!

STAROSTA.

Romanie! Bóg widzi,

Ja nie mniej niżli ty wyglądam tęsknie
Dnia, gdzie mnie ojcem, a ja nazwiesz żoną!
Stary pień rodu mego schnie z korzenia,
Imię mych przodków razem ze mną pójdzie
W ziemię i chyba czasem w księgach zabrzmi!
Tarcz herbu mego strzaskają na sztuki
Nad moją trumną, a *Ona* ostatnią
Jest ginącego rodu latoroślą! —
Długo szukałem oczyma w około,
Na jakim drzewie — bujnym i żywotnym —
Zaszczepić onę więdnącą gałązkę: —
Ty się znalazłeś!... Dziękowałem Bogu,
Że przekazuje mienie me i córę
Ręce posługom poświęconej kraju,
Którą myśl rządzi dzielna i wysoka, —
Bo cóż trwalszego, nad zasługi takie?
I jakim prosił go rzewnie, gorąco,
Aby dni moje się nie wypełniły,
Nim dom się mój nie złączy z domem twoim! —
Tak — w Bogu ufność! — ziści się ta prośba!
Lecz wprzód — sam silnie stań i niewzruszenie
I burzy moc, co cię zachwiała, przełam!

KRAJCZY (z zapalem).

Przełamie z trzaskiem, tak, że w kraju całym
Odgłos méj zemsty zahuczy — — —

STAROSTA (przerywa).

Młodzieńcze!

Co chcesz uczynić?

KRAJCZY.

Ziemskie i niebieskie
Poruszę moce! Sen powieki mojej

Nie dotknie w nocy, ani uśmiech twarzy,
Pókaż potwarcy moi śpią spokojnie!

STAROSTA.

Jaką odpierać będziesz zarzut bronią?

KRAJCZY.

Jaką odpiera prawda kłamstwo podłe.

STAROSTA.

Ależ świadkowie? dowody? czy masz je?

KRAJCZY.

Gdy wszyscy w grobie, coby chcieli *za* mną,
A wszyscy żyją, coby *przeciw* świadczyć,
Jak się o świadków i dowody pytać?

STAROSTA.

Więc rzecz stracona! I ni król tak władny,
By ją ocalić mógł...

KRAJCZY.

Panie Starosto,
Już drugi raz bierze mnie pokuszenie
Posądzić Was, że chęci Wasze wrzkomie!

STAROSTA.

Powstrzymaj posąd i zwij je wrzkomemi,
Kiedy posłyszysz, co ci chcę wyjawić — —

KRAJCZY.

Słucham Was, Panie.

STAROSTA.

Serce ci otwieram,
Więc zamilecz wiecznie, co usłyszysz teraz —

KRAJCZY.

Zamileczę!

STAROSTA.

Jeden tylko istnieje sposób,
Sposób niełatwy, śliski, niebezpieczny,
Ale że niema już ratunku w niczym,
A głos sumienia jego nie potępia;
Trzeba go użyć!

KRAJCZY.

Użyję!

STAROSTA.

Więc słuchaj:

Oskarżycielka albo *jest* twą matką — — —

KRAJCZY (przerywa groźnie).

Panie Starosto!!

STAROSTA.

(Głosem podniesionym, nie pozwalając mu mówić.)

Skryte sądy Boga,

Rzekłem Waszmości, toż cierpliwie słuchaj!

Albo *jest* twoją, albo *nie* jest matką! —

Jeżeli *nie* jest: natenczas przekupstwo

Wyrwało z ust takowe jój zeznanie.

A pieniądz waży pieniądz; i dwa razy

Przekupionemu więcej daj niż dostał,

A kupisz go. — I otóż droga *jedna*! —

Jeśli zaś *jest*, jak twierdzi, matką twoją,

Wtedy mam wiarę w macierzyńskie serce

Prostę niewiasty téj ale szlachetnej,

I byle w strunę uderzyć tajemną,

Co brzmi tém świętém uczuciem w kobiecie,

A ozwie się i — zezna co rozkażesz!

I otóż *druga*, Panie Krajczy, droga! —

(Chwila milczenia.)

KRAJCZY.

Ależ to droga krzywa i nieprawda!

Nawet wstyd pukać do drzwi téj nędzniczy!

Układ haniebny!

STAROSTA.

Ona sama jedna

Jest tu potężna i wszystkomogąca!

Czy nędzną *jest*, czy *nie*? — nie wiem, nie pytam; —

Ale co wiem, to że dopóki ona

Dobrowolnemi i żywemi usty

Nie zaprzysięże, że z pobudek niecných,

Jakiebykolwiek one były: — z zemsty,

Z chciwości, strachu, obłąkania — co chce
Niechaj wybierze, — dopóki powiadam
Z swęj własnej woli nie powie, że potwarz
I fałsz zeznała: — póty żadna zemsta,
Niczyja pawęż, niczyja czei salwa
Cię nie zasłoni od zausznych szeptów!
Więc — precz wahanie!

KRAJCZY.

Przez pośredników działać w tém nie można!
A sam — potrafisz dobić się do chaty
W stryjowskiej wsi, ukryty oczom ludzkim?!

STAROSTA.

(Bierze do ręki klucz.)

Ten klucz zawiedzie cię natychmiast do niej!
Niczyje widzieć cię nie będzie oko!

KRAJCZY.

Czyż tutaj jest?

STAROSTA.

W więzieniu! czeka ciebie!

KRAJCZY.

Niech więc tak będzie! Pójdę. Wiedz mnie kluczu!

STAROSTA.

(Nie daje klucza.)

Lecz jeszcze jedno. Rzecz to wagi wielkiej,
Słuchaj więc baczenie, czy się na to zgodzisz,
Bo *tylko* wtedy klucz ten będzie twoim. —

(z wyrazem)

Jeśli odwoła: czeka kaźń ją śmierci!

W tym jednym punkcie prawo nasze krwawe
Jest i okrutne!

Okrutne prawo, bo i wina wielka;

A śnać nie pierwszym jesteś *ty*, co czujesz

Ile jest gorsza prawie niż zabójstwo,

Skoro aż w Statut zapisano zakon,

Że kto drugiemu nieprawie szlachectwo

(*Imparitatem*) zada i zapozwie,

A przed sądami lub dowieść nie sprosta,

Albo, co gorsza, zarzut własny cofnie:

Takiemu śmierć!!...

Na śmierć i *mój* Gród wyda tę niewiastę!

(po chwili milczenia, uroczyście)

Ależ źle byłoby, i Boże chowaj,

By i kropelka krwi — niewinnęj może —

Z ciebie niesławę miała zmyć!... —

Toż uroczyście zapytuję ciebie:

Czy jęj wyjednasz, na raz przewidziany,

Z góry, królewskiej łaski *List Żelazny*?

Czy *zechcesz* i czy *zdołasz* wyrok śmierci,

Który wyrzeczę sąd mój nieodzownie,

Ułaskawieniem i *Glejtem* od króla

Uchylić od niej?

KRAJCZY.

(Zamyśla się.)

Będę go on prosił.

STAROSTA.

Ale czy prośba twoja posłuch znajdzie?

KRAJCZY.

(Zamyśla się.)

Sądzę! — tak! — znajdzie! — nic mi nie odmawia!

STAROSTA.

Jeśli tak jest, a że tak jest, nie wątpię,

To ci powierzam klucz. Idź w imię Boże

I toruj sobie drogę —

(wskazuje mu drzwi w ścianie ukryte)

tedy wiedzie!

Nikt cię nie ujrzy, ani kiedy wchodzić

Ni gdy wychodzić od niej będziesz. Idź więc,

Ja czekam ciebie tutaj — —

KRAJCZY.

(Bierze klucz od STAROSTY.)

Szczęść, o Boże!

(Wychodzi tajemnymi drzwiami.)

Scena druga.

STAROSTA (sam).

O! szczęście mu Boże, miarkuj krwi namiętniej
 Rozpęd rozwagę, i daj wspomnienie
 W téj chwili wielkiej! — Niech pobudki moje,
 Widne przed tobą, godziwe, szlachetne,
 Ziszcza się, Panie!
 Sprawiedliwości wymiar z nieba idzie!
 Nie *ten* sąd prawy jest i Bogu miły,
 Co wedle praw pisanych i litery,
 Ale co zapadł po sumieniu zbożném!
Summum jus — summa injuria, rzekł mędrzec!
Pereat mundus et fiat justitia:
 Ach! to niemądrych — podłych sędziów godło! —
 Słuszność jest ona błogodawczą Panią,
 Co sędziów w ojców zamieniaćby rada
 A sądy — w boże, jak niegdyś, przybytki!
 Słuszność i mną niech rządzi dziś i zawsze!

(po chwili)

Jakże bezwzględnie miałbym gubić jego?
 Jestem ojczyzny synem, skołatanój,
 Potrzebującej sternika i władzy,
 I wiarę mam, *on* zbawić ją potrafi!
 On jeden, tak jest! Tylko *on* jednoczy,
 Co innym dano w części i z osobna; —
 Niejeden *wie*, czém kraju niemoc leczyć,
 Lecz uciążliwój sprawy jąc się *nie chce*;
 Tamtenby *chciał*: — nie *może*; trzeci *może*,
 Lecz *nie chce*, albo *nie wie*, lub obojgo;
 I z takich jestestw połowicznych składa
 Się cały naród i brnie coraz głębiej! —
 On jest jedyny, co i *wie*, bo światły; —
 I *chce*, bo dzielny; — i *może*, bo władny,
 Władny przewagą nad królem bez granic; —
 Jesliby więc ni *on* z téj nie miał toni
 Go podnieść: — chyba *nikt* już nie podniesie! —

(przechadza się w milczeniu)

A gdyby bieg zostawić sprawie wolny,
 Cóż stanie się? — Dziedzictwo dziś Krajczego
 Pójdzie podsycić wyuzdaną dumę
 Jednego z walnych burzycieli kraju!
 A *on* zepchnięty z wysokości swojej,
 Nie ugnie się, nie przywykł do pokory,
 Nie zniży się... i co miał być na straży
 Potęgi Tronu i Rzeczypospolitej,
 Jak duch zniszczenia, co upadł z anioła,
 Poniesie krzywdę i przewagę swoją
 Między Kozactwo, ten zastęp Odpadłych, —
 I jako Hetman barbarzyńskiej czerni
 Rozniesie bunt — nieubłaganą zemstę
 Po całym kraju, i zapisze dzieje
 Nieszczęsnej chwili — krwią domowej wojny! —
 O! nie daj tego, Panie! I zamysłem
 Pożądanego portu dobiedz pozwól!

(wychodzi.)

Scena trzecia.

(Więzienie.)

(Ciemno. MARTA sama — śpi. Wchodzi KRAJCZY.)

KRAJCZY.

(Staje nad nią.)

Śpi! — Śpi Nędznica — Jakby po uczynku
 Dobrym, litosnym, sen ja krzepi słodki!
 Jakby niczego się nie miała lękać,
 Śpi, teraz nawet, gdy *ja* przy niej stoję,
 Ja, co ten sen za później czy natychmiast
 Zmienić na wieczny mogę!...

(porusza śpiącą)

Ty! kobieto!

MARTA.

Czyżże to głos? Bodajnie dla mnie znany?
 Co rozkażecie, Panie?

KRAJCZY.

Ty spałaś, niewiasto!
Jak możesz spać, niewdzięczna, niesumienna?
Rzuciłaś szpetną potwarz na człowieka,
Któryć nie skrzywdził, nie spotwarzył nigdy!
On snu słodkiego, jakimeś ty spała,
O! długo, długo na łożu nie znajdzie!

MARTA.

Kto jest, o Panie, co Was przysłał do mnie?
Słowa te Wasze — straszne...!

KRAJCZY.

Kto mnie przysłał,
Stoi przed tobą! Zdaj rachunek jemu
Z krzywdy sromotnie mu zadanėj dzisiaj!

MARTA.

Panie, pytajcie, bo Was nie rozumiem,

KRAJCZY.

Kto cię usidlił, kto pieniędzmi twoję
Zakupił duszę, że się matką głosisz
Moją, prawego dziedzica mych ojców,
Ty, co swém mlekiem mnie karmiłaś niegdyś?

MARTA (z żywém uczuciem).

O! przenaświętzy Boże! Toż przedemną
Stoi mój Roman! Syn mój — Niewidziany
Przez tyle lat, i jam go nie poznała!

KRAJCZY.

Zaniechaj szalbierstw, niewiasto występna,
Przedemną uczuć nie ukrywaj wrzkomych
I odpowiadaj, o co pytam!

MARTA (klęka przed nim).

Synu!

Panie! Ach niewiem, jakiém witać słowém
Ciebie — takiego! — Ja niegodna jestem
Patrzeć na blask wspaniałej twojej szaty!
W głowie méj zawrót, gdy pomyślę sobie,

Że *ja* takiego matką jestem Pana!
 Ach Niewidziany dawno! Upragniony
 Dla mnie, stęsknionój, — Gwiazdo, Słońce boże,
 Coś tę ciemnicę przyszło twarzą jasną
 Swoją oświecić! — Ach! daj sukni twojej
 Kraj ucałować ustom mym pragnącym,
 Daj ręki swojej dotknąć się, jak kiedyś —
 Przed lat piętnastu, kiedym cię zegnała
 Po raz ostatni jadącego z dworu!

(czepia się jego ręki i całuje)

O! ręko można, o błogosławiona!
 Ach! skonać tak, byle ją trzymać w swoich! —
 Ale ty Synu oświecony jasnie,
 Czemu tak groźnie spoglądasz na biedną,
 Która cię kocha i wielbi jak Boga
 I życie oddać gotowa za ciebie?

KRAJCZY.

Dawniej wierzyłem, że mnie kochasz, Marto,
 Dzisiaj — nie wierzę!

MARTA.

Swój *matce* nie wierzysz?

KRAJCZY.

Precz z macierzyństwem tém udaném twojém!
 Jeżeli nie chcesz, bym jak psa podłego,
 Jak gad obmierzły cię potrafił nogą —
 Milcz mi jak grób, że jesteś matką moją,
 Bo to jest fałsz!

MARTA (wstaje i usuwa się).

O Boże! Bądź miłościw!

Oto się dziecko mnie wypiera własne!!

KRAJCZY.

Gdybyś mi *była* matką: — czyżby serce
 Nie powiedziało ci, że zysk jest podły,
 Jeśli go płaci zguba dzieci własnych?! —
 A tyś przeniosła obietnicę łaski
 Stryja mojego, któryć teraz Panem,

I wszystkie łaski puściwszy w niepamięć
 Od mego ojca i od zmarłej matki,
 Mnie, ich potomka, odeczci odsądzasz
 W dzień przed weselem, przed własnym rodzicem
 Tój, którą jutro miałem nazwać żoną,
 Kiedy napełnion cały gród był gośćmi
 Ze wszystkich stron na ślub zgromadzonymi,
 Jak gdybyś chciała, by kraj cały patrzył
 Na to wyzucie nielitosne moje
 Ze wszech zaszczytów i włości i miana!

MARTA (z trwogą).

O! Boże Wielki, cóżem uczyniła? —

KRAJCZY.

Więc czegoż chcesz? *Ciebie* mam nazwać matką,
 Ciebie, co w chłopca mnie zamienić pragniesz?
 A pomyślałaś też, o! Niesumienna,
 Czy pracy chłopskiej porówno z bydlętą
 Jam sprostać *zdolen*? Żalże cię nie porwie,
 Jeślibyś miała w siermiedze nikeczemnej
 Mnie, dziecko pańskie, twą karmione piersią,
 Czy mróz czy upał, schylone nad skibą
 Widzieć chłostane biczem rządcy — za co?
 Za to, że sił pod koniec dnia długiego
 Ciała zabraknie niezwykłego pracy?!
 O! bądź przeklęty szatanie, nie matko!

MARTA.

(Pada na kolana przed KRAJCZYM, ręce podnosząc.)

Och! nie przeklinaj! Słuszne są przekleństwa
 Twoje, o Panie! i serce mi kraja;
 Lecz nie przeklinaj! — Ach! żywot już matki
 Przekłątą snąc na światło dał mnieienne!
 Czego się tylko ręka moja tknęła,
 Schło i marniało! Każdy mój uczynek,
 By też w najlepszej wykonany myśli,
 Ku zatraceniu się obracał zawsze!
 O tak! przekłątą mnie zrodziła matka!

Nie ściągać więcęj potępienia na mnie
Ty jeszcze, Panie, synu mój najmilszy! —

(KRAJCZY cofa się ze wstrętem od niej)

I dziś, i dziś...

Mnie się zdawało, że się z Bogiem łączę,
Że sobie niebo otwieram zamknięte,
Ach! od tak dawna już zamknięte dla mnie; —
A ja zgubiłam ciebie!

(załamuje ręce w rozpacz)

O! dolo moja z wszech najnieszczęśliwsza!
Cóżem zrobiła? — Miasto dbać o ciebie,
I na twój blask i cześć i zachowanie:
Jam tylko dbała o Boga.....;
Zamiast pamiętać, że *ty* kwitniesz życiem,
Ja o *mej* tylko pomyślałam *śmierci*,
I tak zgubiłam ciebie! Och! zgubiłam!
Teraz się oczy otworzyły moje,
Dopiero teraz: — jam zgubiła dziecko!! —

(rzuca mu się do nóg.)

KRAJCZY (z głęboką boleścią).

Jeżeli płyną ci te skargi z serca...
Jeżeli jesteś... o! ja nieszczęśliwy!...
O! bogdajbys mnie nie zrodziła nigdy!
Czemuś mnie raczěj na bezdrożu pustém
Na pastwę zwierząt nie rzuciła dzikich?
Czemuś mi ręką dzieciobójczą w trumnie
Lub w bystrěj wodzie nie słała kołyski?
O Marto! Marto!...

MARTA (klęcząc u nóg jego).

Ach! daruj mi to, daruj, o najsłodszy
Oczom mym synu! Oto u nóg twoich
Ja, twoja matka, wołam z głębokości
Pokory mojęj ku tobie: o daruj! —
Mój rozum ciemny, *moja* myśl pozioma!
Co złe a dobre, rozcznać nie umiem!
Bóg rzadko tylko człękowi prostemu,
Co mu jest miłém, odgadnąć dozwala,

A co nie godzi się!!
Zatém téż moich dróg *nie* wedle siebie,
O synu wzniosły i jasnowidzący,
Lecz wedle *mojej* sądz *niewiadomości*,
I daruj krzywdę...!
Nie wstanę prędjéj ani się odczepię
Od nóg twych, Panie, aż nie powiesz do mnie:
Przebaczam tobie! Chyba że chcesz *mojej*
U stóp twych śmierci!!

(milenie.)

KRAJCZY (z determinacją).

Dosyć! wstań niewiasto!

MARTA (rzewnie).

Czy przebaczyłeś?

KRAJCZY.

Nie winuję, powstań

I słuchaj mnie!

MARTA (wstaje).

O! słuchać wiekuiście
Mówienia twego chciałabym, gdy takie,
Jak mówisz *teraz*...

KRAJCZY.

Moja dola w rękach
Twoich jest *jeszcze!*
Na całej bożej tej ogromnej ziemi
Nie ma człowieka, coby mnie od zguby
Ocalić sprostał: ty jesteś jedyna,
Która to możesz, jeśli tylko zechcesz!

MARTA.

Ach! jabym nieba przychyliła tobie!

KRAJCZY.

Więc zrzecz się tego...

MARTA.

Czego?

KRAJCZY.

Żeś mi matką.

MARTA (rzewnie).

Przeżyłam życie, świat nie wiedział tego:
Potrafię umrzeć, — i nie będzie wiedział!

KRAJCZY.

Więc coś zeznała, odwołaj przed sądem! —
Ja żal na ciebie zaniosę do grodu
I będę żądał jak za potwarz kary!
Toż kiedy pytać cię powtórnie będą: —
Powiedz, że mściwość kierowała tobą.
Że prośbie jakiejś, coś zaniósła do mnie
Kiedyś niechciałem uczynić zadosyć,
Więc chciałaś za to się odemścić na mnie!

MARTA.

Uczynię chętnie jak żądasz — —

KRAJCZY.

Dziś jeszcze!

MARTA.

Téjże godziny!

KRAJCZY.

Daj rozumieć sędziom,
Że się w więzieniu tém ciemném i straszném
Sumienie twoje odezwało — —

MARTA.

Dobrze!

KRAJCZY.

I niech cię żadne pytania ni groźby
Od powtórnego takich zeznań wątku
Nie odprowadzą!

MARTA.

(Składa ręce.)

Żadne! nigdy! żadne!

KRAJCZY.

Lecz wiedz, że za to Gród cię na śmierć wskaże!

MARTA.

(Milczy $\frac{1}{2}$ smutnie patrząc na KRAJCZEGO, po chwili.)

Mileć mi życie, kiedyś ty przebaczył,

Ach! miłe wielce, kiedy ty szczęśliwy
Życ będziesz społem z ukochaną żoną;

(z łkaniem)

Lecz — niech i życie na ofiarę pójdzie!

KRAJCZY (żywo).

Tego nie będzie! Nie lękaj się śmierci,
Gdyż skoro tylko obwieszczą ci dekret,
Ja cię uwolnię!

MARTA.

(Uradowana.)

O! aniele boży!

Ty mnie uwolnisz? i życiem obdarzysz?

KRAJCZY.

Od króla *Łaskę* przywiozę dla ciebie
I wyrwę z wieży tój ciemnej na wolność
I do dalekiej cię przewiozę włości,
Gdzie o przygodzie tój ludzie nie wiedzą, —
Tam życie będziesz wiodła i bezpieczne
I w obfitości wszelkiej!

MARTA.

O! mój Boże,

Jakże litościw jesteś dla grzesznicy!

KRAJCZY.

Więc zgoda?

MARTA.

Zgoda, synu mój najskodszy!

KRAJCZY.

I nie wyjawisz nigdy i przed nikim,
Że tu u ciebie byłem?

MARTA.

Nie wyjawię!

KRAJCZY.

(Podnosi rękę w górę.)

Przysięgnij na to! Czy *jak Bóg ci miły*,
Jak duszę zbawić chcesz, dotrzymasz słowa

MARTA.

(Podnosi rękę w górę, uroczyście.)

Przysięgam chętnie: *Jako Bóg mi miły,*
Jak duszę moję zbawić chcę: — dotrzymam!

KRAJCZY.

Do króla więc — dziś jeszcze!

(podaje rękę MARCIE, ściska jej dłoń, głosem zdradzającym wzruszenie)

Bywaj zdrowa!

MARTA.

(Ręki nie puszczając.)

O! zostań dłużej! — Cudnej twarzy twojej

Ciemność napatrzyć się nie dozwoliła!

Czy ujrzą jeszcze kiedy oczy moje,

Świetny mój synu, twą anielską postać?

Ach! przybądź znowu! tu tak straszno, pusto ...

KRAJCZY (chce wyrwać rękę).

W podróż natychmiast! Puszczaj, Marto, puszczaj!

MARTA.

O! Bóg cię prowadź! Bywaj zdrow i szczęśny!

Wracaj niedługo! wybaw z téj ciemnicy!

Bądź zdrow, najdroższy!

(ściska i całuje mu rękę)

KRAJCZY.

Czas upływa! żegnaj!

(Wybiega z więzienia.)

Scena czwarta.

(Karczma nad gościńcem publicznym.)

(REMBAJŁŁO i dwaj towarzysze jego: P. JAKÓB i P. MICHAŁ.)

REMBAJŁŁO.

I rzekł pleban z ambony: *Mistrzu, dobrze tu mieszkać;*
zbudujmy przybytek jeden dla Mojżesza, drugi dla Eliasza,
a trzeci dla ciebie.

P. JAKÓB.

A kto téztu Mojżesz pomiędzy nami?

P. MICHAŁ.

Uderz w stół, nożyce się odezwą! — Waszmość masz krzyż w herbie, podejrzana armatura!

P. JAKÓB.

U Wasana rogi na głowie, Mosanie, to na Mojżesza bardziej wyglądasz...

P. MICHAŁ (w gniewie przerywa).

Co to ma znaczyć, Panie Jakóbie?

REMBAJŁŁO (gromiącym tonem).

Zgodą wiara! Nie wadzić się! — Żart żartem, a baczność przed terminem, to pierwszy obowiązek rycerski! — No, siadać! — *Inter sues estis*, roztaszujcie się! Wszakże to wyborny posterunek — ta żydoska karczma nade drogą?

P. JAKÓB (siadając).

Ani słowa, panie bracie.

P. MICHAŁ.

Że wyborny, to wyborny!

REMBAJŁŁO.

(Nalewając kubki, które stoją na stole.)

Bądźcież sobie radzi! Może do nocy tak wypadnie czatować.

P. JAKÓB.

Byle tylko nie na próżno, bo te utrapione muchy zjedzą człowieka u tego Żyda!

(Opędza się.)

REMBAJŁŁO.

To już mój kłopot, Mopanku! Będzie on się tędy prze-mykał do Warszawy, (z przekąsem) do swego kochanego *Monarchy*, tylko go patrzeć! (bierze kubek do ręki) Do Waszmości, Panie Jakóbie!

P. JAKÓB (podnosząc swój kubek).

Na szczęśliwe zwycięstwo...

P. MICHAŁ (skwapliwie wychylając trzeci).

I tryumfalny powrót do Wojskiego!

REMBAJŁŁO.

Nie ma o to obawy! Nie udało się wydobyć napowrót baby, to przynajmniej przywieziem Chama! w dybach i łańcuszkach! A są też tam te rekwizyta aby na podoręczu?

P. JAKÓB.

(Pobrzękując kajdankami, które leżą na ławie przy nim).

A przeciem je tu własną ręką położył!

REMBAJŁŁO (do MICHAŁA).

Idź też zobaczyć, panie Michale, czy tam na czatach wszystko jak się należy...

P. MICHAŁ.

Co mnie tam Waszmość będziesz ciągle turbował! — Postawiłem pięciu drabów tuż nad samym gościńcem. Chybaby się w biesa przemienił, gdyby im miał koło nosa przejechać, niespostrzeżony.

REMBAJŁŁO (wychylając kubek).

Ale słuchajcie'no, Wiara, sprawcież się tylko dziarsko! Bo słyszę, nie na próżno jest Krajczym, i kraje tego po głowach. Nareszcie też nie sam jeden pojedzie. A gdybyśmy mieli powrócić z niczém do domu, to terminatka od Starego niechybna!

P. JAKÓB.

Śmierć albo zwycięstwo, mogiła albo chwała!

P. MICHAŁ (opatrując swoje szablę).

Żmijka to moja, jak się doń przypnie,
Oczyrna łypnie,
Głos mu zachrzypnie,
I z świata kipnie, ha, ha!

REMBAJŁŁO.

Wiersze nie do rzeczy, bo przecie żywo, *sana mente et corpore*, dostawić trzeba Wojskiemu!

P. MICHAŁ.

A co jemu po jego życiu? Toć go przecie wieszać nie będzie!

REMBAJŁŁO (uderzając ręką w stół).

Ale go do pługa zaprzęże! ale go z Maćkową Zuzką ożeni! ale mu trzódkę paść każe! — Niech łotrzyk pokutuje za te wszystkie złočynyłstwa, których tam nabroili w Warszawie!

P. JAKÓB.

A jeżeli się téż król za nim ujmie?

REMBAJŁŁO

(Łajającym tonem, w górę pięść podnosząc.)

No, to co? — Widzieliłście go? — Niech się król tylko w nieswoje rzeczy nie wdaje, i niech sam siedzi cicho, póki go jeszcze cierpimy na tronie! — A czy to prawo nie za nami? Czy on to nie *poddany* pana Wojskiego? Alboż nie jest synkiem chłopki i chłopca z majątności jego dziedzicznych?

P. MICHAŁ.

Nie ma co mówić, rzecz jasna jak słońce.

REMBAJŁŁO.

Wolno Wojskiemu robić z nim, co mu się żywnie podobą i żaden Trybunał nie zabroni mu tego! A że święte są słowa: bez kary niema miary ni wiary: — więc i karany być winien! Bo wy chyba wcale nie wiecie, do czego on króla namawiał! A czy to już nie pojechało poselstwo tajne do Wiednia? Alboż to nie traktują o cesarską siostrę na małżonkę dla tego koronowanego naszego pana Michała? — Więc to tak? Rakuszanki im się zachciało? A niechże ich jasne pioruny trzasną! Mądrzy ludzie wiedzą, co to znaczy! Żle się święci, panowie bracia! Oto chcą okiełznać tę złotą Rzeczpospolitą naszą! Zalać kraj niemieckimi knechtami! Wolność ludzką wzięść w kluby! Równość szlachecką zatracić!

P. MICHAŁ (z oburzeniem).

Zatracić równość szlachecką? A, syn pogański?

P. JAKÓB.

Zdrajca kraju i Boga!

REMBAJŁŁO.

Zapewne, że i Boga! Bo któżto szlachcica stworzył?

P. MICHAŁ.

A Pan Bóg!

REMBAJŁŁO.

A na co go stworzył?

P. JAKÓB.

Żeby nie znał Pana nad sobą...

P. MICHAŁ (przerywa).

I nie dał przewodzić w kraju nikomu!

REMBAJŁŁO.

(Biorąc kubek do ręki i podnosząc go w górę.)

Ale są jeszcze chwała Bogu ludzie, którzy nie pozwolą na te przekłete praktyki! Niech żyją *in aeternum* obrońcy tej żrenicy wolności naszej...

Scena piąta.

(Nagle we drzwiach pokazuje się KRAJCZY z dobytą szablą, za nim wchodzi trzech DWORZAN jego, także z dobytą bronią w ręku.)

KRAJCZY (zatrzymując się na progu).

Gdzie są hersztowie tych najetych zbirów?

(postępuje na środek sceny)

Wyż to, opilecy? wy, ohydni zbóje?

Bezczelni mistrze łotrowskiej zasadzki

Na moje życie?

REMBAJŁŁO (porywa się z miejsca i dobywa szablę).

Zdrada!

P. JAKÓB (podobnie).

Gwałt!

P. MICHAŁ.

Infamia!

KRAJCZY.

Zdrada wołacie, że pierzchnęli trwożnie

Siepacze wasi przed orężem naszym?
Gwałt, że przed wami stoję żyw i cały?
 Że zaczajonych naszedłem znienacka
 Przy kuflu, w karczmie? A że wy, *wy, szlachta*,
 Pocziwych imion i sławy dziedzice,
 Dybiecie chytrze, w lesie, nad gościńcem,
 W żydowskim lochu na bezbronne życie: —
 To nie infamia więc, nie gwałt, nie zdrada? —
 W pokorę zaraz, na kolana, łotry,
 I oddać kordy, bo jak Bóg w niebiesiech,
 Na pierwszém drzewie wyzioniecie ducha!

REMBAJŁŁO.

(Śmiało podchodzi do KRAJCZEGO.)

O? — tego jeszcze, Mości Samozwańcze?
 Oddać mu kordy? a jaki bohater!
 Ty mi kord oddaj i to bez mieszkania,
 Bo jeśli targniesz się na krew szlachecką,
 Skończysz na palu!

KRAJCZY (uderzając na REMBAJŁŁĘ).

A zuchwalco grzeszny!

(Rąbią się KRAJCZY z REMBAJŁŁĄ, DWORZANIE z MICHAŁEM i JAKÓBEM.
 MICHAŁ zastawiając się sunie ku drzwiom i wymyka się z karczmy. JAKÓB śmie-
 telnie ugodzony, upada na ziemię. REMBAJŁŁĘ otaczają Dworzanie i rozbrająją.)

REMBAJŁŁO.

(Trzymany przez Dworzan i ciągle się jeszcze pasując.)

Łatwa to sprawa, obskoczyć rannego,
 Broń mu odebrać i wziąć górę nad nim!...
 Puszczajcie!

KRAJCZY.

(Dotykając stopą JAKÓBA leżącego na ziemi.)

Martwy!

JEDEN Z DWORZAN.

A ten trzeci pierchnął.

REMBAJŁŁO.

Zdacie wy ciężki za tę śmierć rachunek!

KRAJCZY (sposprzegłszy kajdanki etc.)

Co to za powróż? co to za łańcuchy?

REMBAJŁŁO.

Na ciebie były! O, i będą jeszcze!

KRAJCZY.

Dobrze! Tym razem są one dla ciebie!

(do Dworzan)

Związać go silnie!

REMBAJŁŁO.

Niech no się kto waży!

(wiążąc REMBAJŁŁĘ.)

REMBAJŁŁO.

Do Ciebie, Boże, przeciw wszem tym gwałtom
Zanoszę protest.

DWORZANIN.

Toś się wybrał w porę!

KRAJCZY.

Kto jak zbój podły po drogach rozbija,
Będzie sądzony wedle czynów swoich.

(do jednego z Dworzan)

Wojciechu!

DWORZANIN,

Słucham, co każecie, Panie?

KRAJCZY.

Wsiądziesz z nim na wóz, powrócisz do grodu
I oddasz w ręce surowego sądu.

REMBAJŁŁO.

Ja nie podlegam mocy żadnych grodów!

DWORZANIN (popychając go ku drzwiom).

Milcz, infamisie, i ruszaj gdzie każą,
Bo ci dam takie jeszcze *pro memoria*,
Że ci ten język kołkiem w gębie stanie!

REMBAJŁŁO (do KRAJCZEGO).

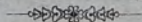
Szczęśliwa droga, wielki ty zwycięzco!
Jedź de Warszawy, jedź do swego króla,
Spróbuj, czy ci się uda tam dojechać!
Znajdą się tacy, to ci zapowiadam,

Co ci po drodze skrzydełka podetną
 I za te gwałty odpłacą w stonasób!
 A choćby ci się i udało przebić,
 To zobaczymy, co ci tam powiedzą!
 Cała Warszawa wie już, czyjś ty synek,
 A Król miłościw — no, to się pokaże,
 Czy się ośmieli i *czy będzie mocen*
 Obalić, na czém to królestwo stoi!

(z pryciskiem)

Herb idzie z rodu, albo z woli Sejmu,
 Nie z kancelaryi miłościwych królów!

(KRAJCZY ze wzgardą daje ręką znak, żeby wyprowadzili REMBAJŁŁĘ. Zasłona spada.)



AKT CZWARTY.



(Rzecz dzieje się tamże, ale po upływie pewnego czasu.)

Scena pierwsza.

(Komnata Starosty jak w Akcie I.)

(STAROSTA i KRAJCZY w podróżnym ubiorze.)

STAROSTA (ściskając dłoń KRAJCZEMU).

Witajże, witaj, mój Romanie drogi! —
Dawno wyglądam i tęskliwie twego
Przybycia do nas i z niemłą trwogą;
Bo kiedy tydzień za tygodniem spływał
I ciągle ani żadnego pisania
Ni zgoła słychu nie było o tobie: —
To już na prawdę się zacząłem lękać,
Czy ci się w drodze — czego nie daj Boże —
Nieszczęście aby nie zdarzyło jakie?

KRAJCZY.

Obronny ludzi zaufanych poczet
Prowadzę z sobą z Warszawy, to nie dziw,
Że nikt się drogi zachodzić nie ważył.
Ale na przekor, gdy nie stało ludzi,
Bunt elementów, jakby się spiknęły,
Przewlekał zwłokę i bez tego wielką...
To błędne ognie, to nawalne burze,

I rzek wylewy i zniesione mosty
I drogi zryte prądem wód w przepaści!
Słowem: odległość już przez się ogromna
Rosła dla przeszkód tysiącznych w dwójnasób,
Że wzięwszy w poczet i tę długą podróż
I późny wyjazd, którego Bóg widzi
Wina nie we mnie — — —

STAROSTA (przerywa).

Zatém prosba twoja
Na niespodziane trafiła zawady
I król jéj zadość uczynić nie raczył?

KRAJCZY.

Nie to, Starosto, lecz wypadki świeże,
Znane Wam pewnie, wyjazd mój wstrzymały.

STAROSTA.

Jakie wypadki? ja nie wiem o niczém.

KRAJCZY.

Alboż Wam tajno, dla czego tak nagle
Sejm jest ogłoszon?

STAROSTA.

Nie wiem nic o Sejmie!

KRAJCZY.

Jakto? nie wiecie, że domowa wojna
Nad krajem wisi? Że Magnatów fakeya,
Że całe niemal Senatorów grono
— Prymas na czele — zawiązali spisek *)
I już podnoszą nietajony, widny,
Wszem w obec jawny bunt przeciw królowi?
Wciągnęli w zmowę i postronnych wrogów — —

STAROSTA.

Kogo?

*) To wszystko historyczne.

KRAJCZY.

Elektor Brandenburskiej Marchii
Czeka skinienia, żeby zająć Poznań,
I wszelką pomoc onym przyobiecał...
Po całym kraju obiegają listy
Umówionemi pisane znakami...
Ich treść zakryły, ale tyle pewne,
Że hasłem praktyk jest detronizacya — — —

STAROSTA (z oburzeniem przerywa).

Namaszczonego? Jestże to podobne?!

KRAJCZY.

Prymas ogłasza, że moc w rękach dzierży
Od przysiąg naród uroczystych zwolnić;
Zwolniony naród ma wykrzyknąć sobie
Innego króla — —

STAROSTA.

A cóż wojsko na to?

KRAJCZY.

Wojsko oddane Hetmanowi swemu
Z duszy i serca. A wszakże wiadomo,
Że choć się Hetman do tych spraw nie mięsza,
I milcząc groźnie na uboczu stoi,
Nie cierpi króla tak samo, jak inni.

STAROSTA.

O! źle Romanie, żeś w godzinie takiej
Króla porzucił...!

KRAJCZY.

O, panie Starosto,
Z ciężkiem go sercem i ja sam żegnałem!
I żadne względy na prywatną dolę
Do tej podróży by mnie nie skłoniły,
Gdyby nie zgubne owo spraw zwikłanie,
Że w grodzie Waszym część publicznej rzeczy
Dzisiaj się toczy...

STAROSTA.

A to jak, Romanie?

KRAJCZY.

Stało się nagle zabiegami stryja,
 Że po Koronie i po Litwie całej
 Brzmi jeden rozgłos o tym ciężkim sromie,
 Który Bóg zesłał na mnie
 Wiedzą to oni, że mi raczej legnąć
 Przy królu trupem, nimby wszystkie siły
 I woli mojej i na Sejmie słowa
 Nie miały stanąć nieprzebytym wałem
 Przeciw szalonym buty ich zamachom: —
 Otóż więc na mnie pierwszy harc zawiedli,
 Chamem mnie z góry obwołali wszędzie.
 I od rycerskiej odsadzili cześci!

STAROSTA (przerywa).

Działaj pocziwie, stój przy tém, co prawe:
 A ujmij tobie potwarz ta nie zada!

KRAJCZY.

Otóżto właśnie, żeby stać przy prawém
 I przeciąć węzeł zaguźlonych praktyk:
 Widzicie w progach mnie swoich, Starosto! —
 Jest jeszcze jeden w Rzeczypospolitej
 Pocziwy żywioł, co w potęgę wzrośnie
 I tron podeprzeć nieodzownie zdoła,
 Byle go zręczną pokierować dłonią!
 Do mniejszej szlachty, do wszego rycerstwa
 Odezwać trzeba się i do serc trafić,
 A pójdą w ogień za nami na oślep
 I zetrą w miazgę ten Magnacki Rokosz!
 Temuto gwoli Sejm zapowiedziano....
 Na tymto Sejmie rozstrzygnięte będzie,
 Jaki duch w Polsce ma panować nadal;
 Na tymto Sejmie siły się obliczą,
 I waga stanów odmierzy, i — Bóg daj! —
 Nowy się czas dla kraju tego pocznie! —

Otóż Starosto, żeby trafić do serc,
Głos wznieść należy; by zaś *módz* go podnieść,
Być trzeba w kole i mieć miejsce w Sejmie...
A zrozumiecie, że póki się moja
Rzecz w grodzie Waszym agituje jeszcze,
Dla mnie tam głosu ani miejsca niema!

STAROSTA.

Dzięki więc Bogu, że się taki dało
Sprawie téj obrót!

(wskazuje na papiery na stole)

Oto jest spisanie
Powtórnych zeznań i *cofniętej* rzeczy.

KRAJCZY (żywszym tonem).

Więc odwołała?

STAROSTA.

Odwołała wszystko!

KRAJCZY.

I wątpliwości ani podań sprzecznych
W akcie nie znaleźć?

STAROSTA.

Wszystko jest po formie,
Wedle życzenia; nie braknie niczego!
Gród uznał słusność twojego żądania,
Na mocy praw uczynił skardze zadość,
Którą złożyłeś przed nim, i potępił
Kalumniatorkę — —

KRAJCZY (ze zgrozą).

Czy zaprawdę na śmierć?

STAROSTA.

Tak jest zaiste! wskazana jest na śmierć!
Oto już wyrok! Wszystko dopełnione,
Tylko podpisu trzeba jeszcze mego!
Jeżeli z sobą wiesz List Żelazny,

Będzie i podpis dany bez mieszkania
I rzecz skończona. — Wieziesz go?

KRAJCZY.

Przywiozłem.

Scena druga.

(Watępuje PODSTAROŚCI.)

PODSTAROSTA.

Cudo się stało, Illustrissime!
Niemowa nasz przemówił na ostatek
I jak na niego, wcale mądrze gada!

(do KRAJCZEGO)

Mówię o więźniu, coś go Miłość Wasza
Przysłał do grodu, o panu Rembajlle.
Odgrywał rolę do dziś dnia niemowy!
Kiedym go stawiał pierwszy raz przed siebie,
Chwycił za węgiel, co na podoręczu
Leżał w kominie, i łokciowém pismem
Na ścianie izby sądowej wypisał:
Neminem captivabimus, nisi jure victum!
— „To niema żadnej do Was aplikacyi,
Mości Rembajllo!“ — a on? ani słowa!
I tak zacisnął uporczywe usta,
Że mimo pytań tysięcznych i groźby
Że go o chlebie i o wodzie zamknę,
Ani słoweczka! — Ale cóż? Dziś nagle,
Kiedy usłyszał, że pan Krajczy w grodzie,
Zaspiewał przecie, i z innego tonu!
Więc mnie się zdaje, że powiedziec przyjdzie:
Pater peccavi — —

KRAJCZY (przerywa).

O! to się mylicie!

PODSTAROSTA.

Tak, nie inaczej! I o zakład pójdę! —

Bo że ta baba odwołała potwarz
I przyznała się do szalbierstwa wszego,
To mu wiadome — — —

STAROSTA (nienkontentowany).

Kto mu to powiedział?

PODSTAROSTA (chełpliwie).

Ja sam, i nie raz, Illustrissime!
O! bardzo mu to było nie na rękę,
To mu po całej było widno twarzy!
Więc ja, jak na złość, ciągle mu to w uszy!
I otóż iści się, co powiadają:
Że *gutta cavat lapidem*! Rozmięknął
I przyjdzie (ręczę!) uderzyć w pokorę.

STAROSTA (do KRAJCZEGO).

Czy chcesz go widzieć?

KRAJCZY.

Każcie go wprowadzić.
Z dobrém on słowem nie przyjdzie, to pewno!
Ale są chwile, gdzie z ust nieprzyjaciół
Nawet zuchwalstwa chętnie się słuchają.

STAROSTA (do PODSTAROSTY).

Dobrze więc...

(PODSTAROSTA wychodzi).

KRAJCZY (do siebie).

Co teraz powie, to powtórzą za nim
Wkrótce tysiące do niego podobnych
I cały naród, gdy się rzecz rozniesie...

STAROSTA.

A jeśli on też przyjdzie cię przepraszać,
Cóż z nim natenczas?

KRAJCZY.

Nie będzie przepraszał!

Scena trzecia.

(Wchodzi PODSTAROŚCI, REMBAJŁŁO i dwóch PACHOLEKÓW, którzy zostają przy drzwiach. — REMBAJŁŁO śmiało postępuje naprzód, staje przed KRAJCZYM i ogląda go w milczeniu, potem z szyderstwem.)

REMBAJŁŁO.

Widzi Bóg, — cały! — Wstyd wam, Koroniarze,
Żeście mu choćby nie obcięli uszu! —
No, nie nie szkodzi! To się nie upiekło — — —

KRAJCZY.

(Śmiało idąc ku niemu, głosem dumnym.)

Czego odemnie chcesz? co masz powiedzieć?

REMBAJŁŁO.

(Cofa się krok, traci kontenans, potem znowu odzyskuje śmiałość.)

Więcej niż słuchać zdołałbys i połknąć!

Więcej niż język wypowiedzieć umie!

(do STAROSTY)

Taka to zatem sprawiedliwość wasza?!

Więc *mnie* więzicie, chociaż Statut za mną.

(Bo cóż takiego uczyniłem, powiedz,

Czegoby prawo nie upoważniało?

A jego matce czy mamce — jak chcecie!

Ani włos z głowy dotąd nie spadł?! Takto?

Więc ja, jak zbrodzień, w niewoli i turmie;

A ona — żyje?! — Jestże to po prawie? —

Ale mi znana ta wasza komedia!

Prośbą i groźbą, a może batami,

Przymusiliście babę do odwrotu,

To też wam śpiewa, jako chcecie sami!

Ale czekajcie, niechno czas nadpłynie

(głosem jakby modlącym, ręce w górę podnosząc)

Ach! upragniony czas walnego Sejmu!

Tam się rozprawim! Wtedy się odsłoni,

Która z powiastek jęj bajką, a która

Zdarzeniem istném! Powiecie na Sejmie,

Czyście za potwarz dali ją pod topór?

PODSTAROSTA.

Takisto ptaszek? Wilk w baranięj skórze!

(do PACHOLKÓW)

Bierzcie zuchwalcę! wtrącić go *in fundum*!
Precz z tad, natychmiast!

REMBAJŁŁO.

(Z spokojną pogardą do PODSTAROSTY.)

Cicho ty, — — Szpargale!

Piszczynom milczeć, kiedy mówią ludzie!

(do STAROSTY i KRAJCZEGO)

Milećby było wam to prawo krwawe,
Gdyby zaprawdę sromotném oszczerstwem
Było zeznanie téj poddanki naszéj!
Ale niém *nie* jest, i jéj nie wskażecie,
Nie, nie wskażecie téj kobiety na śmierć!
Lecz albo umknie wam niyto z wieży,
Lub umrze wrzkomo z febry, chrost, zarazy,
Albo — sam nie wiem, co tam wymyślicie,
A *nie* wskażecie! —

(do PODSTAROSTY)

Teraz *ja* chcę odejść!

(odchodzi; za nim obydwa PACHOLKI)

PODSTAROSTA (do STAROSTY).

Otóż więc macie, Illustrissime!
Do słowa iści się, com przepowiedział!
Na co ta zwłoka? Do czego te względy?
Wre krew na słowa, które rzekł zuchwalca,
A przyznać trzeba, pozór racyi za nim!

STAROSTA.

Język złośliwy, zbuntowana głowa,
A serce podłe; więc i cóż dziwnego?
Ktoby na takie uważał gadanie!

PODSTAROSTA.

O! źle mówicie, Panie! Cierpi sława
I nasza, sędziów — i Pana Krajczego,
Że choć ta sprawa osądzona dawno
I wszystko jasne i dekret już zapadł,
Wskazana żyje!...

STAROSTA.

Waszmość znasz mój sposób:

Ze wstrętem kładę pod wyrokiem imię,
Jeśli pisany krwią. — Lecz krótko czekać,
A będzie dany podpis mój i na nim. —
Zlecam Was Bogu.

PODSTAROSTA.

Ja Was wzajem, Panie!

(PODSTAROSTA kłania się obydwom i odchodzi).

Scena czwarta.

(Podezas kiedy KRAJCZY w głębokim zamyśleniu stoi nieporuszenie na miejscu,
STAROSTA bierze ze stołu Dekret.)

STAROSTA.

Nadpłynął czas z kolei i dla ciebie,
O straszne pismo! — Gorzka to powinność,
Posępna moc, jednym pociągiem pióra
Największy z darów człowiekowi bożych,
Życie! — zamienić w nicość! —
Lecz dzisiaj ręka drzeć nie będzie moja,
Stwierdzając wyrok!

(do KRAJCZEGO)

Pokaż mi, Romanie,
Żelazny List, co go przywiózłeś z sobą!
(KRAJCZY wręcza Glejt królewski STAROŚCIE.)

STAROSTA (przeglądając dokument).

Dane zaprawdę jest Ułaskawienie!
Królewskiej ręki litościwe pismo
Zniszczyło krwawość moją, zanim jeszcze
Tknęła się pióra! — —
Wszystko jak trzeba, nie braknie ni joty!
(odkłada na bok List Żelazny)
Uczynymyż formie zadość!

(pisze)

„Tak być ma!“

(do KRAJCZEGO)

Oto obojgo, Panie Krajczy, składam
Do twoich rąk: i *Śmierć* i *Przebaczenie*.

Dział mój spełniony: teraz na cię kolej. —
 Ten Dekret — *twoja* go wymogła skarga,
 Ten List Żelazny — *twe* u króla wpływy;
 Krzywdy swój *Mściciel* i Wskazanej *Zbawca*
 W twój się osobie łączą; to też słuszną,
 Bym *twoim* ręką zdał te pisma oba. —
 Z twojej niech ręki przejmie Podstarości
 Ten dwulicowy o jej losach wyrok!
 Jeżeli spyta, z kąd po *takićj* krzywdzie
 Ten miłosierny Dekretu Towarzysz:
 Powiedz, że tobie ta zemsta wystarcza;
 Wskazanie — światu! — a Łaska — wspomnieniu
 Że niegdyś ciebie jej karmiły piersi!

KRAJCZY (nie odbierając papierów).

Panie Starosto...

(ucina mowę)

STAROSTA.

Czego chcesz, Romanie?

KRAJCZY.

Bo mnie się zdaje, że to plan chybiony...
 Nie będzie z matni na tej drodze wyjścia...
 Sam nie wiem, ale mnie się w myśli płacze,
 Daj się przekonać, albo *mnie* przekonaj,
 Że ja się myślę!...

STAROSTA.

Przekonać? — Kto zdoła?!

Jednemu Bogu wiadoma jest przyszłość!
 Zaręczyć za nią — to nie sprawa ludzka. —
 Tyle wiem tylko, że nie czas się cofać —
 Innęj porady nie było i nie ma. —
 Idziem przez przepaść, ale w dobrej sprawie
 I w imię boże; a kto z Bogiem idzie,
 Najgłębszą przepaść przebywa bezpiecznie,
 Więc bierz te pisma!

KRAJCZY.

(Nie zaraz i ze wstrętem odebrawszy.)

Miałaby zaraz wyjść z więzienia wolna?

STAROSTA.

O nie!

Gród nasz obsaczon jest baczniemi czaty.

Co tylko zajdzie, wiedzą i swojemu

Donoszą panu. — Przeto jójby wolność

Długa nie była, gdyby była jawna! —

Toż umyśliłem, byś jutrzejszej nocy

Tajnie ją uwiózł do odległej włości.

Gdzie żyć ma odtąd. — Ale radzić nad tém

Niech jutrzejszego będzie słońca rzeczą....

Pora już późna — ty strudzony jesteś

I moja także myśl zmęczona wielce.

Więc ci słodkiego życzę pokrzepienia

I nocy błogiéj — —

(podaje mu rękę)

bywaj zdrów, Romanie!

(rozchodzą się.)

Scena piąta.

(Komnata gościnna w zamku.)

(P. ADAM i DWORZANIN KRAJCZEGO.)

P. ADAM.

Tak, tak, kochany Panie Wojciechu! Nie nadaremnie ja to na początku roku przepowiadałem, kiedy gwiazda z ogonem ognistym zalegała przez cały zodyak niebieski: o! ludu chrześcijański, dziwne rzeczy będą się działy na świecie! W Koronie wypadki, że — włosy wstają na głowie, słuchać o nich chociaż z daleka! a i tu u nas nie lepiej!

DWORZANIN.

I kiedyżto P. Wojski uczynił ten zajazd na majątek naszego panicza?

P. ADAM.

Ho ho! będzie już temu dobrze ze dwa tygodnie!

DWORZANIN.

O! biedna żono moja! Pewnie tam ciebie wypędzili z chaty!

P. ADAM.

Quidquid delirant reges, plectuntur Dworzanie!

(KRAJCZY z wolna wchodzi, nie spostrzega przytomnych, którzy wstają z miejsc swoich.)

KRAJCZY.

(W zamyśleniu do siebie.)

Drogę mi życia zastąpiło widmo —
Z obliczem Matki! — Skinęło — i ziemia
Rozdarta jest pod moją stopą w przepaść,
Którą nie przebyć — chyba po jej ciele! —
Po *tamtęj* stronie: sława — ona — wszystko!
Z *tęj* — ani zwrotu, ani zatrzymania!...

(spostregłszy przytomnych na scenie surowo)

Czego tu chcecie?

P. ADAM (kłaniając się).

Własnym uchem pragnę
Usłyszeć rozkaz, jeśli trzeba czego.

KRAJCZY.

Niczego nie chcę!!

(P. ADAM odchodzi. DWORZANIN zostaje.)

A ty — czego czekasz?

DWORZANIN.

Jestem Wasz Szatny, miłościwy Panie,
A pora późna a strudzenie wielkie!

KRAJCZY (wskazuje drzwi).

Idź! — kiedy wezwę, bądź na zawołanie!

(DWORZANIN chce odejść)

Czemu tak ciemno w tej dusznej komnacie?
Światła mi więcej! Światła i powietrza!
Okna na oścież!

DWORZANIN (otwiera okna)

Ciemno! światła więcej!

(DWORZANIN odchodzi.)

KRAJCZY (sam).

O! zaślepiony starcze, twoje plany
Czcze są i błahe!
Któż im uwierzy, kto ich nie przeniknie,
Kiedy *Rembajłło* odgadł je na razie?!
Co *on* rzekł dzisiaj, to powtórzy jutro
I Litwa wszystka i Korona cała; —
Na bliskim Sejmie runie rusztowanie
Ono misterne, wyśmiane przez wszystkich,
A *mnie* — zabije wstydl!...

(DWORZANIN przychodzi z kilku świecami. Stawia je, z obawą spoglądając na KRAJ-
CZEGO, który nie zwraca uwagi na niego. DWORZANIN wychodzi).

Tak! próżna walka! Od samej Warszawy
Wysilam myśl, by z téj sromoty wybrnąć,
Lecz — wyjścia *nie* ma!
Nie ma wyboru — chyba między dwojgiem:
Nazwać ją matką i stanąć wśród gminu;
Albo... (robi gest ręką, jakby odpędzać myśl jaką)
Trzeciego niema nic!...

(po chwili)

Choćbym uwierzył,
Że świat szyderskim nie parsknie uśmiechem,
Iż dla Wskazanej za oszczerstwo *takie*
O List Żelazny trony niepokoję;
Czyż ją potrafię skryć przed okiem ludzkim?!
Już z grodu wywieść, niepodobno iście!
Po wszystkich drogach zasadzki i czaty!
Powiozę sam ją, lub z orszakiem małym: —
Pierwsza zasadzka ją odbije snadnie!
Z licznym zastępem? — to w ślad za nim pójdą
I gdzie ją skryję, jemu opowiedzą,
A on jój *panem*!...
Lecz dajmy nawet, że jój ślad przepadnie;
Cóż dalej? — Kto mi zaręczy,
Że to igrzysko losów się nie wznowi?
Lada choroba, lada spowiedź tkliwa,
Lada obraza, lada widmo nocne,
Wreszcie szatańskie byle dopuszczenie;

A hańba moja wstanie jak z pod ziemi
W czasie, gdzie może ratunku nie będzie!
W czasie, gdzie czyny moje obok króla
Będą poczęte a naród zdrażniony! —

(patrzy na List Żelazny, którego trzyma w ręku)

Nie, nie! Precz z tobą niedołężny planie:
Twą metą — zguba; twą drogą — obłuda;
A wózkiem — trwoga; nieśmiałość — pojeżdżcą!
A cogodzinnym pokarmem — sromota!
Nie, nie! idź precz!

(rzuca List Żelazny na ziemię. Przechodzi się po komnacie i przybliża do okna)

O! święta nocy! Woń błogosławieństwa
Około wszego się stworzenia ściele!
Mnie tylko skronie bezsennością pali
Przekleństwo czynu, co go spełnił inny
A *ja* zań cierpię!
Od gwiazd miliona zlewa się na ziemię
Cisza w boleściach, zapomnienie w żalach:
Jam jeden tylko z udziału wykluczony! —

(odwraca się od okna)

Ale do dzieła! Dość tych mąk daremnych,
Dzisiejsza noc niech kres położy onym;
Długo na szali się ważyły myśli:
Czas skończyć, — przeciąć ten węzeł!...

(siada)

Tu podłe chłopstwo — a tam zbrodnia wielka...
Wielka? lecz łatwa! — Podstarosta tęskni
Ujrzeć Starosty na Dekrecie podpis;
Jedyne słowo: a dopełnią czynu
Sami, bezemnie, zdała oczu moich,
Bez wiedzy mojej! I oprócz Starosty,
Który mi *teściem* będzie, nikt na świecie
Ani się dowie, *kogo* potępiono!
Ja sam — zaprawdę! alboż mi *dowiodła*,
Żem z *niej* zrodzony? — *Nie chcę* wierzyć temu,
Nie wierzę! Krew mi wtedy *nie* zawrzała,
Nie drgnęło serce, kiedy macierzyństwo

Zaprzysięgała swoje u nóg moich!
 Wszak mówią: Krew odgadnie krew na razie;
 Między zrodzonym a rodzącą tajny
 Ma istnieć węzeł, spojony naturą,
 Którego stargać nawet zwierz niezdolny! —
Mnie do niej nie ni wiąże ni pociąga,
 Kobieta obcą dla mnie jest jak każda:
 Zatem — — lecz nie! to jest głos niedobry,

(wstaje)

Nie, precz odemnie zbrodnio! — —

(postępuje kilka kroków w milczeniu)

Więc przywdziać na się siermięgę wieśniaczą,
 Rzucić się do nóg *Jemu*, co na wolność
 Moję najętych stawił napastników;
 Służyć w poddaństwie temu, który moje
 Zajechał włości i ogłasza światu,
 Że mnie jak psa, każdemu zabić wolno!
 Iść na pańszczyznę i odbierać chłostę
 Porówno z chłopstwem, co dotąd mnie panem
 Znało i zwało! I wyrzec się wszego,
 Czém oddychała piers moja dotychczas:
 Potęgi tronu, narodu i Króla,
 Pocziwój sławy zdobytej zasługą
 I domowego szczęścia z *Nią* pospołu,
 Z nią, miłującą, miłowaną, wierną,
 Zawsze obecną w myśli i niezbędna
 Życiu mojemu...

(rzuca spojrzenie w okno)

Oto w jój się oknie

Odbija blade nocnej lampy światło!...
 Ona tam śni o przyszłym ze mną szczęściu
 Święcie, spokojnie, jak jój lampy płomień...
 Nie! Wielki Boże! Alboś zbyt mnie słabym
 Albo zbyt stworzył dumnym! Jam nie zdolen
 Takich rozkoszy i spodziewań zrzec się,
 W taką sromotną spaść z *tych* wyżyn głębie!...
 Nie! prędzej śmierć!

(Słychać z daleka głos trąbki)

Trąbienie jakieś? — Któż w północnej chwili
Może się wpraszać do Starosty grodu?
Byłożto hasło straży?

(trąbienie powtarza się)

Jakiś przychodzień! Może zbrojnych tłuszcza?
Możeto Stryj na wrogów moich czele
Zamierza kusić się o wzięcie grodu?
Gdzie oręż mój?

(przypasuje szablę)

O! słodka sposobności
Skończenia cierpień wraz z bolesném życiem!
Witaj, o tęsknie i żądana dawno!
Li śmierć mnie jedna od sromoty zbawi,
Śmierć z bronią w dłoni, śmierć w boju, szlachetna,
Nie samobójcza, grzeszna i haniebna,
Co w głębi myśli, jak północna mara,
Trapi mi duszę! — Gdzie wy, wrogi moje?

(biegnie do okna)

Słychać rozmowę w zamkowym dziedzińcu — —
Cichą i zgodną, — więc nie wróży walki — —
O mnie pytają się — i o Starostę — —
„Listy“ — przynosi z ich rozmowy echo —
Do mnie go wiodą — któż to jest? — Byłżeby
Ugody projekt od mojego Stryja?

DWORZANIN.

(Żwawo wbiega na scenę.)

Pilny posłaniec z Warszawy, od Króla — —

KRAJCZY.

Staw go natychmiast!

(DWORZANIN wychodzi)

KRAJCZY.

Cóżby tak nagłego
Od tego czasu miało się wydarzyć?

Scena szósta.

(GONIEC królewski występuje.)

KRAJCZY.

Skąd jedziesz?

GONIEC.

Jadę ze stolicy, Panie!

Najjaśniejszego Pana pismo ważne
Waszój Miłości wiozę i darujcie,
Że się przed Wami w *tój* godzinie stawiam;
Ale kazano w zamku, czy na łowach,
Wśród biesiadników grona, czy w kościele,
W nocy czy za dnia, byle zaraz oddać.

(Oddaje pismo KRAJCZEMU.)

Takiż list wiozę i Panu Staroście;
Toż jeśli chcecie spytać o co, Panie,
Pytajcie zrychła, bo i *ten* list spieszny!

KRAJCZY.

Kiedys wyjechał?

GONIEC.

W tydzień po Was, Panie!

KRAJCZY.

Szczęśliwszą drogę snąć miałeś odemnie,
Bo ja dopiero dziś stanąłem w grodzie. —
Czy Król Miłościw w zdrowiu?

GONIEC.

W zdrowiu wszyscy.

KRAJCZY.

Idź, gdzie ci spieszo, nie wstrzymuję dłużej.

(GONIEC oddala się.)

KRAJCZY (sam).

(Czyta adres na liście.)

„Do Wojewody Jaśnie Wielmożnego
„Ziemi Witebskiej“ — — Co ten napis znaczy?

(rozpieczętuje i czyta)

„Po spiesznym Twoim z stolicy wyjeździe
 „Obawy nasze iszczą się niestety
 „Rychlój nad wszelkie przewidzenia nasze ...
 „Już krwią domową się zboczyła ziemia
 „We Wielkopolskiej *Środzie*, na sejmiku...*)
 „Godzina bije...”

— O! przekorne losy!

Czemuż ja tutaj, gdy tam wre już walka?!
 O! gdybyż przebiedz tę odległość wielką
 Razem z myślami, co przy tobie, Królu!

(czyta dalej)

„Wracaj natychmiast! — W sprawie Twego ślubu
 „Panu Staroście Orszańskiemu piszę,
 „By Wam ułatwił połączenie rychlój
 „Niżli zamierzał. Rozumiem że dla mnie
 „Uczyni grzeczność, łącząc Was nazajutrz
 „Po odczytaniu pisma!...”

— Co? ślub nasz jutro? Czy mnie sen nie łudzi?
 Wierzyće oczom? Jestże to podobne?
 O! wy uroczę słowa! Co przed chwilą
 Było dalekie, wątpliwe, stracone,...
 Stawiacie przy mnie gotowe i bliskie —
 Z niebaś, o liście cudowny! —
 Ale cóż dalej?

(czyta dalej)

„Jest moją wolą, po przyszłą Królowę,
 „Cesarską siostrę, wyprawić do Wiednia,
 „Skoro tu staniesz — *Ciebie*; — *ale z żoną!*“ —
 — Ciesz się Heleno! Dobrześ wybrał, Królu!
 Niech pozna Wiedeń, co niewiasta polska! —

(czyta dalej)

„By zaś w tak ważném i świetném poselstwie
 „*Splendor* Twój niegasł na cesarskim dworze:
 „Mianuję ciebie tém pismém królewskiem
 „*Witebskiej Ziemi*, gdzie jesteś osiadły

*) Historyczne.

„I gdzie masz krewnych, *Wojewodą*, — zdając
 „Od dzisiaj dnia nad oném *Województwem*
 „Wszystkie ci prawa, moce i honory. —
 „Co podpisaniem własnoręczném stwierdzam:
 „*Michaël Rex.*“ —

(tryumfującym głosem)

— Ha! Mości Stryju, *Wojski Województwa*,
 Któregom głową po Królu najwyższą!
 Ze mnąż do walki czy wystąpisz jeszcze? —
 W cóż się obróci swywola i dufność
 Czeladzi twojej, kiedy wieść téj nocy
 Od ust do ust, odewsi do wsi słana
 O twoją bramę uderzy? —
Możeż zajeżdżać tobie majątności?
 Mnie czoło stawic, mnie poddaństwem grozić,
 Na moje życie nastawiać zajądłość
 Twoich służalców?!...

(spozstrzega List Żelazny leżący na ziemi, zatrzymuje się w mowie, potem tém pewniej)

Szpargale błahy, co tu leżysz w prochu,
 Daremnie wszczynasz w mojej myśli popłoch!
 Wiem, że dostojęństw *Wojewodzkich* nie ma
 Dla syna chłopki... Wiem, że póki ona
 Żyje i synem mnie nazywać może,
 Nie mogę spełnić, czego chcą odemnie
 Ni stanąć, gdzie mnie stawiają!...
 Lecz — tak, zaiste! — w obec takiej chwili
 Nie ma wahania ni lękliwych względów!
 Węzeł przecięty, szala przechylona!

(podejmuje i drze papier)

Idź w sztuki, Łasko! — Umieraj Wskazana,
 Ktokolwiek jesteś!
 Ktokolwiek jesteś, twemu życiu gwoli
 Ja nie opuszczę w téj godzinie Króla!
 Nie cofnę z boju, który wywołałem!
 Nie wydam kraju na łup zaślepienców!
 Nie pójdę w chłopstwo, ani *Jéj* się zrzekę,
 Ni tryumfować nie pozwolę wrogom,

Ani przed zborem podrażnionej rzeszy
Nie będę żebrał szlachectwa — daremnie!

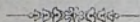
(posuwa się ku oknu)

W oknach się wszystkich zażegają światła,
Ciemności nocne wypędzone z komnat
Czarnemi warstwy ścielą się w dziedzińcu.
Snać na królewskie pismo wstaje z łoża
Wszystko, co żyje w grodzie,...
Ziarno upadło za rodzajną ziemię,
Owoc się wiąże, i na dzień jutrzejszy
Ojciec i córka, z sług mały i wielki
Szat dobywają godowych!...
Czynmyż i my przygotowania nasze!

(bierze w rękę Dekret śmierci)

Ściel się pomoście sławy... nie drży stopo!
Dekrecie krwawy, pędź do mety swojej
I stań się czynem! Toż do Podstarosty
Idźmy co prędzej! — Królu, dobrej myśli!!

(Wychodzi spiesźnie. Zasłona spada.)



AKT PIĄTY.



Scena pierwsza.

(Wielka sala zamkowa — na ścianach portrety familijne.)

(W głębi sceny cały Dwór STAROSTY zgromadzony. Występuje STAROSTA i WOJEWODA (KRAJCZY), w świetnych ubiorach.)

STAROSTA.

Chwal punktualność, Mości Wojewodo,
Oto masz dwór mój zgromadzony wszystek!

(do Marszałka)

Panie Adamie, zajrzyj do kaplicy,
Czy Xiądz kapelan u stopni ołtarza
Do wykonania aktu już gotowy?

P. ADAM.

Jest już w kaplicy i czeka Was, Panie.

STAROSTA.

Wczwijcież Pannę Młodą —

P. ADAM.

Już przybywa!

(Występuje HELENA w ubiorze ślubnym — za nią Orszak niewieści.)

HELENA.

(Przyklęka i całuje rękę STAROSTY.)

Czas przygotowań dany przez Was, Panie,
Dobiega kresu — stawiam się przed Wami.

STAROSTA.

Wstań! córo moja!

(HELENA wstaje.)

WOJEWODA.

(Zbliża się do HELENY.)

Dzięki ci, o Pani,

Że nie odwlekasz chwili szczęścia mego.

HELENA.

Darujcie Panie, jeśli skwapliwości

I wielu rąk niezespolonej służby

Widne w czém ślady — —

WOJEWODA.

O! choćby i były,

Drogie mi one!

HELENA.

Wola królewska nakazała pośpiech,

A ja — jak w wszystkiem schylam przed nią czoła,

(wskazuje na bukiet brylantowy na piersiach)

Tak i dar szlubny ten *nie* zapomniany!

WOJEWODA.

Szczęśliwe oko, co cię tak ogląda!

STAROSTA.

(Do zebranych Dworzan)

Mości Panowie, wierni domu mego

Z ojców i dziadów Przyjaciele!

Wezwałem Was, z nienacka, niespodzianie

Otoczyć kołem życzliwości Waszój

Przy świętym akcie tę dostojną parę;

I sam z nienacka weselnemi wieści

Zaskoczon jestem. List Miłościwego

Króla i Pana naszego tak żąda. —

Dumy i szczęścia przeniknion uczuciem

Wieszczę Waszmościom, że Pana Krajczego

Król najlaskawiej postanowić raczył

Najwyższym Ziemi naszej Namiestnikiem

I Wojewodą; —

A że los kraju ręki jego żąda
Zawsze gotowej do niezwłocznych posług:
Wezwany jest powracać do stolicy
Wraz a natychmiast, i żonę przywożąc!...

Losem człowieka władza ręka tajna:
Godzina śmierci spada nań z nienacka,
Zrodzenia czas, i wszelkiej trwogi przyjdzie
I wszęd nadziei spełnienie się iść,
Kiedy się człowiek najmniej spodział onój! —
Przetoż i nam zrządzeniem woli Niebios
Nazwać należy, że weselny obrzęd
Teraz się spełni! —

P. ADAM.

(Wysuwa się na przodek do STAROSTY.)

Dozwól Miłość Wasza

W imieniu całej téj czeladki Waszój
Wyrzec życzenia i affekta szczere.

(do WOJEWODY z wielką uroczystością)

Illustrssime Excellentissime Domine
Domine Palatine Terrae Universae Vitebsciensis!
Moją jest sprawą myśl całego grona,
Którego jestem — że tak powiem: *princeps*.
Złożyć u stóp *Dominationis Vestrae*! —

(obraca się do Dworzan)

Toż w niebo głosy krzyknijmy *cum gaudio*:
Żyj nam szczęśliwie wiek Matuzalowy!

WSZYSCY.

Żyj nam szczęśliwie wiek Matuzalowy!

P. ADAM (krzaka).

Dwa na raz drzewa dla Waszego czoła
Gałęzie swoje *matrimonio jungunt*;
Drzewa szlachetne, każde pojedynczo
Waży już tyle, że skroń pospolitą
Ubierz z nich w jedno, a jeśli z radości
Nie oszaleje: dziwić ci się wolno!
Myrtus et Laurus! — *Vere inauditum*; —

Jako świat światem, złączenia takiego
 Drzew tych cudownych nie widziano jeszcze!
 W Myrt niech się sama i przystroi *Venus*, —
 Za nic jój powab! Przy Wojewodzinéj
 Na Pokojowę nie zda się Nieboga! —
 A niech i *Mars* oplecie skroń swą Laurem:
 Nie wart Szatnego przyjąć na się służby,
 By rozwiązywać u obuwia rzemyk
 Magnificencyi Waszój! — (krzaka.)

To téż wszyscy,

Niech ogień pali, pójdziemy za tobą,
 Njech woda wzbierze, wpław uderzym w nurty,
Porta inferi niech otworzy paszczę:
Sequemur omnes, strach na bok rzuciwszy,
 Byles Ty, Panie, z obliczém łaskawém
 Znał służby nasze i sprzyjał nam. *Dixi*. —

(kłania się i cofa w głąb sceny.)

WOJEWODA.

Wyrazów Waszych krynica jest serce,
 Ceny tém wyższéj jest, że *nie* od dzisiaj
 Źródło to tryska, — więc dzięki Wam wszystkim!

STAROSTA.

(Do HELENY).

A teraz córko, przybliź się do Ojca
 I schyl swéj głowy, by błogosławieństwa
 Źdroje spłynęły na cię...

(HELENA kłeka przed ojcem)

Oto jest mąż, wybrany przez rodzica
 I serce twoje na małżonka tobie:
 On ci dozgonnym dni twych towarzyszem,
 On opiekunem i ojcem i panem
 I rodem twoim i twym światem będzie!
 Po mojej śmierci — niedalekiej pono —
 W nim jednym siła i ufanie twoje! —
 Córo najdroższa, ostatnia z plemienia
 Przodków, co patrzą z wizerunków swoich
 Téj chwili na cię, zapisz w głębi serca,

Niezatartemi znakami w niém zapisz,
Co powie tobie ojciec, który'ć żegna
Na progu domu, gdzieś się wychowała,
I puszcza w świat — może na zawsze — — —

HELENA (szlochając przerywa).

Ojciec!

STAROSTA.

Słuchaj słów, które ci przez usta moje
Przytomna duchem na tych godach twoich
Umarła matka daje na wiązanie:

Zostań czém jesteś i czém byłaś zawsze!

Większej pochwały nad wyrazy takie,
Z ust rodzicielskich dziecko nie usłyszysz!

Ja się nie wzdrygam w téj chwili uroczéj
Onych rzec tobie, jedynaczko moja; —

Zostań czém byłaś i wytrwaj czém jesteś:

Słodką, — litosną — miłującą — zbożną,

O witającej twarzy, co z oblicza

Powitanego spędza smutku chmurę!...

Dzisiejsze słońce świeci mi radośnie,

Że za dni moich oglądam twą dolę

Złożoną w ręce, które spodziewania

Nie zwiodą mego;...

A przecież córo...

Łza boleściwa z mych oczu się stacza,

Że ciebie tracę! — O! Heleno moja,

W téj łzie miej swoje od rodzica dzięki

Za to, czém byłaś jemu od kolebki,...

W téj łzie — ach! z głębi serca wydobytej,

Błogosławieństwo spływa na cię moje!

(ścisła i całuje HELENĘ — ona płacze — następnie do WOJEWODY zwraca się)

A teraz dłużej Was nie zatrzymuję,

Chódź córo moja!

(podaje ramię HELENIE i wprowadza przez wielkie drzwi w tylnéj ścianie sceny bę-
dące, do kaplicy zamkowej, która do sali przytyka; za nimi postępuje WOJEWODA
sam; za WOJEWODĄ Dwór cały. — Po wejściu wszystkich zamykają się drzwi kaplicy,
i daje się słyszeć głos organów odgrywających *Veni Creator*. Scena jest przez
krótką chwilę próżna.)

Scena druga.

(Występuje na scenę O. RAFAŁ, Kapucyn, z głową pochyloną, rękoma złożonemi jak do modlitwy, klęka przeddrzwiami kaplicy.)

O. RAFAŁ.

Z głębokości wznoszę, o Boże,

Ku tobie głos, —

Nie dla zasługi mej, bom sługa

Niegodny uszu twych,

Ale przez Łaskę dla *Potępionój*

Niewinnie dziś

I konającą *nie* w nienawiści: —

Panie, wysłuchaj mnie!

Oto wzywają cię, Duchu Święty,

Byś serca złączył ich!

Dwóch stworzeń losy wiążą się wiecznie:

Toż wedle woli Jój

Ręce wyciągam w chwili tej w górę,

U świętych bram,

I korną prośbę posyłam w niebo:

Panie, błogosław im!

Błogosław jemu, o Miłosierny,

Choć winien jest,

Ach! winien wielce, bo własnej matki

Krew przelać śmiał; —

Lecz z nieprawości omyj go Panie;

Bo napisano jest:

Że Ty wysłuchasz wzdychania więźniów

I Poniżonój prośb,

I przez obfite Twe Miłosierdzie

Winnych wybawisz z krwi!

(wstaje)

Co przyrzekłem jój w skonania chwili,

Spełnione!

Młodożęncy od ołtarza wstają —

Szczęśliwi!

Lecz *nie* dla mnie pośród szczęścia miejsca

W pałacach;

Więc do łoża boleści, i trwogi
I skruchy,
Niski w świetle, przed Bogiem maluczki
Powracam. —

(odchodzi.)

Scena trzecia.

(Para weselna i cały orszak wraca na scenę.)

HELENA.

(Do STAROSTY.)

O! drogi Ojczy, połącz prosby ze mną —

(do WOJEWODY)

Pierwsza to prosba, co zanosi do Was
Po ślubie żona, Wasza Żona, Panie:
Zostańmy jeszcze dzień jeden u Ojca,
Nie wyjeżdżajmy dzisiaj...

WOJEWODA.

Gorzkco sercu

Za taką rzewność odpłacać odmową! —
Czego chcesz żądać, — uczynię co każesz;
Nad twoje szczęście nic miłszego dla mnie;
Lecz tu pozostać — *nie mogę!*

STAROSTA.

Dla czego?

WOJEWODA.

Powinność — wdzięczność — konieczność — głos Tronu,
Słowa potężne! — Każde waży tyle,
Że byle zadość mu uczynić, nikt się
Nie wzdrygnie wyrzec życzeń najgorętszych!
A cóż dopiero, gdy złączonym głosem
Wszystkie wołają mnie natychmiast w drogę!

HELENA.

Gorącym spżem się powlekło niebo —

Świat się zaciemnił, i w powietrzu parno,
Złowieszcza cisza nawałnicę wróży,
A mnie coś straszno dziś téj nawałnicy!

STAROSTA (do WOJEWODY).

Jutrzejsze słońce cię wywiedzie z grodu,
Od dziś południa do świtania jutro
Godzin nie wiele i nie sprawią zwłoki!

WOJEWODA (silnym głosem).

Nie proście o to! Ziemia drży podemną,
Stopy mi parzy dziś posadzka Wasza!
Przeczucie dręczy mnie, że jeśli dzisiaj
Przed nocą w drogę nie podążą moją;
To nie podążę do niej chyba nigdy!!

HELENA.

Jeżeli tak: niech iści się twa wola!
Żegnajmy Ojca i jedźmy co prędzej!

(ściska rękę mężowi.)

Przebaczcie Panie, że od obowiązku
Powstrzymać Was to serce się kusiło,
Ono Wam w niczém nie stawia zapory
Nie *mój* się woli dzieć, lecz Waszój zawsze! —
Oddalam się i skoro zawezwiecie,
Będę gotowa.

(Odchodzi, za nią niewiasty Dworu.)

STAROSTA.

(Do P. ADAMA.)

Mości Marszałku, niech zastawią ucztę.
Im skorsza chwila wyjazdu, tém droższe
Każde indexu na zegarze drgnięcie!
Chciejże pokazać, co umiesz w pośpiechu.

P. ADAM.

(Do orszaku Dworzan z wielkim fervorem.)

Mości Panowie, za mną a natychmiast!

(cały Dwór odchodzi.)

STAROSTA.

Rodzi się we mnie obawa, by jaka
Podróży Waszój nie wstrzymała napaść.

WOJEWODA.

Hufiec mój liczny i orężem dzielny,
Więc mu zaufam, że piersiami swemi
Zdoła ją odbić.

STAROSTA.

Bezpieczeństwu gwoli
Wzmocnić go mymi ludźmi nie zawadzi; —
Pozwól być drogi towarzyszem Waszój,
Dopóki sięga tych zasadzek koło.

WOJEWODA.

Trudów bym Waszych przyjąć się nie ważył;
Lecz miła będzie ta przytomność Ojca
Dla tęsknie dom Wasz żegnającej córzy,
Miła i dla mnie, który wdzięczność dla Was
O! drogi Ojcie zachowam do zgonu;
Więc chętnie przestrzeń tę przemierzę z Wami. —

Scena czwarta.

(PODSTAROSTA występuje na scenę.)

STAROSTA.

(Do PODSTAROSTY.)

Takżeto późno, zacny Podstarości,
Stajesz na obrzęd? Przykro mi, że pospiech
Czekać przybycia nie dozwolił twego
I spełnion jest bez ciebie — —

PODSTAROSTA.

Inna sprawa

Mnie zaprzętała *Illustrissime!*
Smutna i twarda, iście *nie* weselna,
Ale konieczna — —

STAROSTA (obojętnie).

Jakaż znowu sprawa?

PODSTAROSTA.

(Do WOJEWODY.)

Niechaj zostanie w rękach Waszych Dekret
Z świadectwem Grodu, jako czyn spełniony — —

STAROSTA (z trwogą).

Że czyn spełniony? Co za czyn? O Boże!
Mówcież, czyn jaki?

PODSTAROSTA.

Doręczony dzisiaj
Przed świtem Wyrok wykonany został.

STAROSTA.

Na kim?

PODSTAROSTA.

Na Mamce Pana Wojewody.

STAROSTA.

Na jego *Mamce*? Zbawicielu Świata,
Bądź mi Miłościw! Kiedy? *Kto* rozkazał?
Z jakiego prawa i na mocy czyjjej?

PODSTAROSTA.

(Okazuje Dekret STAROŚCIE.)

Na mocy pisma, co pan Wojewoda
Złożył dziś w Grodzie. Pismo to Wam znane —
Pieczęć i podpis jest *Wasz*!

STAROSTA.

Wielki Boże!

Podpis jest *mój* — — (zatacza się)

ratujcie — — w uszach szymi —

Ciemno — —

(WOJEWODA biegnie na ratunek STAROŚCIE)

Precz! — — Podpis jest *mój*! — O Heleno!

(STAROSTA podtrzymywany przez PODSTAROSTĘ, umiera. — WOJEWODA jak skamieniały, nie rusza się z miejsca.)

PODSTAROSTA.

(Sadzając w krześle STAROSTĘ.)

Oczy w słup stawił, — ratunku! lekarza!
Nieszczęście wielkie! zbaw nas mocny Boże!

Służba! hej! Ludzie! Pan Starosta zasłabł!
Ratujcie, służba!

(Wbiegają z różnych stron DWORZANIE.)

PIERWSZY DWORZANIN.

Co tu jest?

DRUGI DWORZANIN.

Co Panu?

PODSTAROSTA.

Komu Bóg miły, biegnij po lekarza!

(Kilku DWORZAN wybiega, MARSZAŁEK wbiega na scenę.)

P. ADAM.

Jestżeto prawda?

(przypada do STAROSTY)

O! Jezu najśłodszy!

Usta już sine, wzrok szklisty, na czole
Śmiertelny pot! — Do łoża go zanieśmy,
Panny Heleny wołajcie! Co prędzej
Nieśmy do łoża!... Biegnijcie po Xiędza!

(Wynoszą ciało STAROSTY razem z krzesłem, na którym umarł. Na scenie zostaje
tylko PODSTAROSTA i WOJEWODA.)

Scena piąta.

(PODSTAROSTA patrzy na Wojewodę, WOJEWODA w ziemię — chwila milczenia.)

WOJEWODA.

Kto jęj ogłosił ten złowieszczy wyrok?

PODSTAROSTA.

Ja sam, własnymi odczytałem usta.

WOJEWODA (żywo).

Wy?

PODSTAROSTA.

Tak jest, Panie! Taki jest mój urząd
I wolą Waszą to było — —

WOJEWODA.

Pamiętam. —

Z jakimiż słowy przyjęła ten dekret?

PODSTAROSTA.

Słuszność wymaga powiedzieć, że święcie!
W pokorze, z skruchą i ze łzami żalu! —
Kiedym czytanie skończył: zapytała
Głosem bez trwogi, gdzieście Wy, o Panie;
Rzekłem, że w grodzie. Lecz kiedy dodałem,
Że za godzinę pójdzie przed sąd Boga:
Krzykła boleśnie — — —

WOJEWODA (żywo.)

Co śmiała powiedzieć?

PODSTAROSTA.

Krzykła w rozpacz, że ją — Bóg opuścił!
Lecz wnet rozpacz nawał ten ustąpił
I oświadczyła, że gotowa umrzeć. —
Rzekłem, jak zwyczaj, że jeśli życzenie
Jakie w swém sercu chowa: żądać może. —
Wtedy to trojgo stawiała z kolei:
Że Xiędza pragnie (i Xiędza jój dano),
Że na święconém życzy spocząć miejscu
(I tego także, widząc skon jój świętszy
Niż było życie, dopełnić przyrzekłem);
A trzecia prośba, — by się widzieć mogła
Ze Starościanką, Narzeczoną wówczas
Waszój miłości — —

WOJEWODA.

Czy z nią co mówiła?

PODSTAROSTA.

Nie Panie, takich nie spełniamy życzeń.

WOJEWODA.

Czy nie podała żądania przyczyny?

PODSTAROSTA.

Zagadłem o to; rzekła, że przeżegnać
Ręka jój pragnie przyszłą żonę męża,
Którego piersią wykarmiwszy swoją,
Skrzywdziła potem.

WOJEWODA.

(w zamyśleniu).

Skrzywdziła — Przeżegnać! —

(chwila milczenia)

PODSTAROSTA.

Pozwólcie, Panie, bym i *ja* zapytał:

Jak rozumiecie tę Starosty trwogę

I śmierć tak nagłą?

WOJEWODA.

Mnie pytacie o to?

Czyżem *ja* lekarz? Lub zabójca jego?

PODSTAROSTA.

Nie przeto, Panie; — lecz któż to rozwiąże,

Jeśli nie *Wy* lub *ja*, obecni właśnie?

Ja nie przenikam tajemnicy jego!

Więc chyba Wasza *ja* odgadnie Miłość.

WOJEWODA.

Ja nie odgadnę! Niewiem nic! Chcesz wiedzieć:

Pytaj się grobów!

PODSTAROSTA.

Groby milczą, Panie!

WOJEWODA.

Niechajże milczą!

PODSTAROSTA chce się oddalić.)

Powiedzcie mi jeszcze,

Który *ja* Xiądz do grobu dysponował?

PODSTAROSTA.

Mąż świętobliwy, słynie łaską Bożą

W surowém gronie Ojców Kapucynów,

Rafał mu imię — —

WOJEWODA.

Znam Ojca *Rafała*.

Czy spowiadała przed nim grzechy swoje?

PODSTAROSTA.

Tak jest! Do samej śmierci *on* był przy niej.

(PODSTAROSTA odchodzi).

WOJEWODA (sam — w głębokim zamyśleniu).

Duchu Starosty, który mnie otaczasz,
I ty, o krwawy z niemą skargą cieniu,
Wstrzymajcie klątwę i przed Bogiem skargę!
Czekajcie — chwilę jeszcze....
Maluczką chwilę czekajcie, a potem
Czyńcie, co wola!
Na grobach waszych zrodzą się owoce...
Nie dla mnie! — nie chcę! — moje dni ściemniały...
Mnie tylko jedno jeszcze dzieło spełnić!...
Lecz to ślubuję wam i zaprzysięgam,
Że takiej zbrodni, jak dzisiejsza moja,
Zródła i czasy się na ziemi naszej
Przezemnie spełnią i na wieki zamrą!

Scena szósta.

(Otwierają się bramy Kaplicy. Widać w głębi katafalk, na nim trumna. Po jednej stronie katafalku klęczy HELENA, w ubiorze szluby. Po drugiej O. RAFAŁ, SŁUDZY i SŁUGI STAROSTY są zgromadzeni w Kaplicy. — Światło przymglone, ciemność coraz się wzmacnia.)

WOJEWODA.

(Którego łoskot otwierających się drzwi Kaplicy budzi z zamyślenia.)

Przebóg, co widzę? W kaplicy weselnéj
Gody żałobne! Na łodzi wieczności
Płyną już oto méj ofiary zwłoki
Ku bramie Zmarłych!

(zbliża się ku drzwiom kaplicy)

Heleno moja, tyś czysta, a płaczesz,
Ja, zbrodniarz, łez twych nie dzielę!...
Biedny aniele, wyrzucony z niebios
W objęcia *moje* — na cmentarzu Ojca!

(wchodzi do kaplicy i klęka przy żonie. — Daje się słyszeć oddalony grzmot.)

O. RAFAŁ (posepnie).

„Dzień On, dzień gniewu pańskiego
„Świat w proch zetrze — świadkiem tego
„Dawid z Sybillą wszystkiego!“

HELENA.

O! śnie złowieszczy, widzenie się iści,
Złączyłaś z ojcem się, o! duszo święta
Na córy godach!
Ziśczę do końca się, o! śnie mój słodki,
Podaj swą dłoń, błogosławiona matko,
Bym uczepiła się do niej na wieki,
W lepszym zbudziła się świecie!...

(grzmot silniejszy daje się słyszeć.)

P. ADAM.

(Wyszedłszy z kaplicy na przednią scenę)

Świat się zaciemnił, elementów walka
Piorunów ogień w łonie swém niosąca
Nad grodem naszym przeciąga i huczy...
Opatrzeć pójdę bezpieczeństwo zamku
I Loretańskim ją zażegnam dzwonkiem.

(wychodzi.)

O. RAFAŁ.

„Sędzia Wieczny gdy zasiędzie,
„Wszelka skrytość jawną będzie,
„Kary żaden grzech nie zbędzie!“

(Silny grzmot. Przy WOJEWODZIE staje Widmo MARTY i ręce kładzie na jego głowie. Wśród wielkiej błyskawicy spada piorun. HELENA schyla się twarzą ku ziemi. Prócz WOJEWODY, O. RAFAŁA i HELENY, wszyscy wybiegają z kaplicy na przednią scenę.)

PIERWSZA KOBIETA.

Słowo, coś ciałem się stało, bądź z nami!

DRUGA.

Od niespodzianej zbaw nas śmierci Panie!

PIERWSZY DWORZANIN.

Bodaj w Starosty trumnę grom uderzył?

DRUGI.

Nie w trumnę — w córkę!...

TRZECI.

Zachowaj nas Boże!

(uciekają, każdy w inną stronę.)

WOJEWODA (w kaplicy).

(Który za uderzeniem piorunu odskoczył od miejsca, na którym klęczał.)

Dotknęły skroni mój jakoby czyjes

Lodowym chłodem skostniałe ręce!

Grom padł tuż przy mnie, kraj szaty mój zwęglił,

Siarki mnie oddech opasuje w koło — —

(sposstrzega HELENĘ schyloną jak gdyby do modlitwy, ale nie dającą oznaki życia)

Heleno moja, co tobie?

(podnosi ją)

Nie słyszy,

Nie odpowiada! — Członki ocieężały,

Głowa bezwładnie słoni się na ramię —

Na czole plama by zgłówniały węgiel...

(głosem największej rozpacz)

Ona nie żyje, jąto zabił piorun!

O. RAFAŁ.

(Który tymczasem zbliżył się także do HELENY, wielkim głosem.)

„Sędzio Pomsty Sprawiedliwy,

„Uczyń wyrok miłościwy

„Nim nastąpi Sąd straszliwy!“

WOJEWODA.

(Pada na kolana.)

„Uczyń wyrok miłościwy

„Nim nastąpi Sąd straszliwy!“

(do O. RAFAŁA.)

Kapłanie święty, padnij na kolana,

Daj modłom moim skrzydeł aż do Boga,

Bo same wzbić się kniemu już nie zdolne

Przez *twoje* usta ja się modlić będę.

O. RAFAŁ.

Za kogo? o co?

WOJEWODA.

Patrz! oto Anioł w postaci dziewicy,

Niewinny — święty! — Bóg jest sprawiedliwy

I miłosierny! Nie zezwoli na to,

By *taka* dusza w dni wiosennych kwiecie

Tak zwiędnać miała! — O! kapłanie święty,

Wznies modły za mnie: a życie w nią wróci!
Wróci niechybnie, ach, *musi* powrócić!

O. RAFAŁ.

Wyroków Bożych modły twe nie cofną.

WOJEWODA.

Bóg jest miłościw: za cóż by *ją* karał?

O. RAFAŁ.

Kiedy Bóg duszy z padoku boleści
Dozwoli rozpiąć nieśmiertelne skrzydła,
I w chwili smutku, trwogi i sieroctwa,
W dniu, gdzie z niej skrucha wszelkie zmyła skazy
Gościnne raju jęj otworzy bramy: —
Czyż Stwórca wtedy taką duszę *karze*? —
Śmierć nie jest karą; chyba dla zbrodniarzy
W swęj złości brnących! — Nad Sprawiedliwymi
Cięży niekiedy groźna ręka pańska,
Aby Nieprawi i Winni spostrzegli,
Że Bóg *im* grozi i pokuty woła! —
Ona szczęśliwa — *nie* za nią się modlić!

WOJEWODA.

(Opuszcza ciało HELENY na ziemię.)

Stań się więc Wolo wszechpotężna Niebios,
Idź do mogiły, zgasłe szczęście moje,
I wy, nadzieje i wyniosłe czyny!
Za moję zbrodnię spuścił Bóg śmierć na nią,
By najdroższego co miałem, odebrać;
Za moję zbrodnię, czego tknąłbym tylko,
W gniewie by swoim On roztrącił w niwecz?

(rzuca się do nóg O. RAFAŁOWI)

Kapłanie boży, ty wiesz com uczynił,
Ty wiesz, kto jestem, za co Bóg mnie skarał!
Jestem zbrodniarzem!...

To jedno słowo: *ja zbrodniarzem jestem*
Stanie za spowiedź! — oto u stóp twoich
Nie odpuszczenia mojęj winy błagam,
Bo za grzech taki tyś go dać niezdolen;

Ale o litość wołam Bożą w skrusze,
Potępionego ratuj!..

O. RAFAŁ (kłęka).

Mysł zbłąkana wrócić na drogi twe
Pragnie o Panie!
W obec grobów ręką roztwartych twą
Kark się wyniosły
W prochu ściele, drżący ku tobie głos
W górę posyła,
Nie powołuj w dni połowicy go,
Ale daj wprzód — —

WOJEWODA (przerywa).

Umrzeć światu, żyć dla ciebie,
Twojej służbie się poświęcić,
Wiekuiście łzami zmywać
Krwawy z duszy mojej grzech;
Bom niegodzien życia dłużej,
Lecz zbyt winny, by umierać,
Więc mi w cieniu Twego Krzyża
Ukrzyżować życie!

(wstaje)

Tak jest, o Ojczy! — Że żyję, litości
I miłosierdzia bożego to sprawa!
Gniewu pańskiego oto mi nad głową
Przeciągła fala: i miasto w zbrodniarza
W niewinne życie uderzyła gromem!

O. RAFAŁ.

Prośby Wskazanój, której myśl ostatnia
Była modlitwą za ciebie, — wstrzymały
Dzień kary twojej. Ach! odnow prawego
Ducha w wnętrznościach swych, dopóki pora!

WOJEWODA.

Wszystkie dni moje i myśli i sprawy
I zemsty żądze i sławy zachcenia
Złożyć w ofierze na ołtarzu pragnę!
W twą włosienicę przyodzieję ciało,

Najniższych posług u Was się nie wzdrygnę,
 Łzami polewać będę pościel moje,
 Zwiędnę jak siano i serca się zaprę,
 Kości ze żalu mi do ciała przyschną
 I ręce moje wyciągnę ku Bogu
 Z krzyża mojego, by w skonaniu litość
 Słuchowi memu i wesele zesłał!

O. RAFAŁ.

Zawiąż wprzód z światem.

WOJEWODA.

Słuszną wola twoja.

(wychodzi na przednią scenę i spotyka MARSZAŁKA)

Wszystkich mi Dworzan wezwać do kaplicy,
 Niechaj i więźnia Podstarości stawi!

P. ADAM.

Natychmiast, Panie.

(odchodzi.)

WOJEWODA.

Cóż rzeknę światu w godzinie pożegnań?
 Odsłonięż wszystkie zbrodni méj czeluście
 I targnę myśl ich tym widokiem piekieł?
 O nie!

Pokuty grozę im zamiast wyznania
 Rzuć przed oczy: z goryczy owocu
 Niech zadrżą, sądząc, jakie drzewo jego!

PODSTAROSTA, REMBAJŁŁO, GONIEC KRÓLEWSKI I DWORZANIE występują.

WOJEWODA (do przybyłych).

Śmiertelni ludzie, słuchajcie co rzekną
 W obliczu śmierci (wskazuje na kaplicę)
 usta Wam, co zamrzeć

Mają na zawsze...

Oto dwa ciała oniemiałe, martwe
 W bramy Wieczności widzicie rzucone....

(rękę w górę podnosząc)

Wiecież Wy, kogo *tam* dusze ich skarżą
 Przed trybunałem Boga głosem wielkim,
 Głosem strasliwym za ten zgon przedwczesny?

Na *mnie* wołają pomsty, na zabójcę!
Jam ich zabójcą i za *moją* zbrodnię
 Gniewu pańskiego dłoń ich powaliła!
 Słuchajcie!

O świecie dzisiaj pod toporem spadła
 Głowa wieśniaczki. *Mojój* skardze gwoli
 Wydał Starosta krwawy wyrok na nią!
 Wyrok był grzeszny a śmierć jej niewinna,
 Bo ta wieśniaczka *była* *moją* matką!...
 Tak jest! Wyrodny syn kobiety z gminu
 Stoi przed Wami! Kobiety zgładzonej,
 Którą od śmierci zbawić *mógł*, był winien,
 Lecz nie chciał... zdradził i dla względów świata
 Dał *matki* przelać krew....

(do GOŃCA KRÓLEWSKIEGO)

Gończe królewski, wróć do pana swego,
 Powiedz, coś widział!
 Nie *tak* się miały zakończyć wierności
Mojój dłań dzieje!

(wskazuje na kaplicę)

Tylko *taki* cmentarz

Zdołał rozłką między nami stanąć!
 Niech mu szczęśliwa świeci gwiazda w rządach!
Modły mu moje towarzyszyć będą
 W świętém Ojczyzny wybawienia dziele;
 Ale nie *czyny* moje, jako żąda! —
 Na moich rękach przekleństwo — krew matki!
 Oto ród jeden, ledwo z tém przekleństwem
 Związał swe losy, i czém stał się: — spojrzuj!
 Nie dajże Boże, aby od rąk takich
 Zawisły losy kraju!...

Prawego męża niech mu zesła nieba,
 Bo tylko cnotą wznoszą się narody!

(do REMBAJŁŁY)

Zacięty wrogu, któryś hojną ręką
 Poił mnie żółcią i sam był pojony!
 W obliezu grobów zapalczywość milknie,
 Więc przebacz krzywdę, jak *ja* przebaczam!

Gdyby nie Wasza ścigająca zawisać,
 Byłbym *czém byłem*, chociaż nie z krwi Waszój!
 I dziś jak zbrodniarz *nie* stałbym przed Wami!
 Wyście zwycięzcy, bo za *Wami* prawo!
 O! smutne prawo, co *Wam* tryumf daje!
 O! zgubny zakon, w którym myśl wysoka
 Zbawczą dla kraju ożywiona chęcią,
 Jeżeli w piersi zabłyśnie *wzgardzonój*,
 W nicości zgasnąć albo łuną zbrodni
 Zapłonąć musi!...
 Wracaj na Wolność i powiedz Wojskiemu,
 Że mu odpuszczam... niech mu Bóg przysparza
 Błogosławieństwa w włościach, które zajął!

REMBAJĘŁO.

Twoje nieszczęście gniew mój rozbroiło,
 Przebacz... przebaczam... niech cię Bóg pocieszy!

WOJEWODA.

(do DWORZAN).

Ty zaś czeladko w spustoszałym gnieździe
 Innego sobie w dom ten przywiedź pana.
 A kiedy czuła się w Was ozwie pamięć
 O zgasłym rodzie, co pokoleń tyle
 Z waszymi dziady miał ognisko *jedno*: —
 Dołączcie prośbę do Boga i za mnie!

(Wraca do kaplicy do O. RAFAŁA)

Ojcie zakonny oto mnie od świata
 Rzeczone słowa oddzieliły wiecznie.
 U twoich nóg ostatek dni mych składam:
 Bierz istność mą — i wolę — i zaprzania
 Heroizm wszystkim... rządz mną!...

O. RAFAŁ (surowo).

(Wyciągając rękę do Krucifixu stojącego w głębi Kaplicy)

Do stóp Krzyża!

(Zasłona spada.)

KONIEC.



Biblioteka Śląska w Katowicach
Id: 0030000966092



II 756800

NARODOWY
ZASÓB
BIBLIOTECZNY